

Losy wojenne dzieci warszawskich

SYMPOZJUM



Losy wojenne dzieci warszawskich

SYMPOZJUM

FUNDACJA
Moje Wojenne Dzieciństwo

WARSZAWA 2001



Koncepcja wydania i dobór wierszy:
Eulalia Rudak

Koncepcja wydania i dobór wierszy
Eulalia Rudak

Zdjęcia
Archiwum Dokumentacji Mechanicznej
Oddział Fotografii
Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau
w Oświęcimiu
Muzeum Niepodległości

Opracowanie graficzne:
Adrian Napiórkowski

Korekta
Ewa Nyk

Edycja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu:
– Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych
– Dzielnicy Śródmieście Gminy Warszawa Centrum

© FUNDACJA „MOJE WOJENNE DZIECINSTWO”

ISBN 83-914398-5-2

Druk i oprawa:
Drukarnia WN ALFA-WERO Sp. Z o. o.
Warszawa, ul. Piaskowa 6/10

Spis treści



Powitanie 5
Eulalia Rudak



Wprowadzenie 7
Eulalia Rudak



Referat I 13
Martyrologia dzieci polskich
dr Jacek E. Wilczur



Referat II 25
Dola dzieci w getcie warszawskim
dr Ruta Sakowska



Referat III 41
Dzieci Warszawy
w więzieniach i obozach
doc. dr Bożena Krzywobłocka



Referat IV 57
Ochroniać czy wychowywać
w czasie wojny
dr Maria Wiśniewska



Referat V 67
Powroty do rodzinnego miasta
mgr Stanisław Soszyński

*Najważniejsze dobro zyskujemy przez zwyciężanie
największego zła
Największą szczęśliwość zdobywa się chroniąc istoty
kochane
Przed zagrażającym im nieszczęściem ...*

Tadeusz Kotarbiński

*Witam serdecznie wszystkich zebranych na sympozjum
„Losy wojenne dzieci warszawskich”.*

Dziękuję za udział w spotkaniu Warszawiakom, moim Koleżankom i Kolegom, których miejscem dziecięcych zabaw były ruiny rodzinnego miasta, rozrywką – radzenie sobie z biedą i głodem, wycieczkami – wywózki do obozów zagłady, zawodami sportowymi – biegi z przeszkodami lub przez płotki z gazetkami i meldunkami.

Szanowni Państwo!

Zarząd Fundacji Moje Wojenne Dzieciństwo organizator sympozjum gorąco dziękuje Panu Piotrowi Foglerowi, Dyrektorowi Dzielnicy Śródmieście w Gminie Warszawa Centrum za przyjęcie patronatu nad dzisiejszymi obradami, które są poświęcone rozważaniom o przeszłości już odległej, ale jak żywej w pamięci.

Dzięki wsparciu finansowemu, którego udzieliły:

- **Urząd d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych**
- **Zarząd Dzielnicy Śródmieście Gminy Warszawa Centrum**

Dzisiejsze sympozjum jak i niniejsza książka mogły zaistnieć, by być jeszcze jednym świadectwem o ofiarach konfliktów zbrojnych.

Składam wyrazy wdzięczności Panu Franciszkowi Skrzypkowi Prezesowi Zarządu Dzielnicowego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Warszawa Śródmieście za nieustające owocne wspieranie inicjatyw Fundacji.

Dziękuję autorom referatów: Pani doc. dr Bożenie Krzywobłockiej, Pani dr Rucie Sakowskiej, Pani dr Marii Wiśniewskiej, Panu dr Jackowi E. Wilczurowi, Panu mgr Stanisławowi Soszyńskiemu za mądre, wnikliwe potraktowanie tematów i zadbanie o ich wierność historyczną.



Wprowadzenie

WRÓBELKI WARSZAWY

*Dzieci, wy uśmiechnięte wróbelki Warszawy
Coście ją napelniały swym gwarem wesołym,
Odgłosami swych bajek, śpiewów i zabawy
Od pięter do suteren, od ulic do szkoły.*

*I ty, mała panienko na ulicy Zielnej,
Z powagą pełniąc trudną służbę OPL-u,
Skupiona i odważna, niestrudzenie dzielna
Co samotnie pod murem stałaś na apelu.*

*I wy, małe harcerki, z miotłami pod bramą,
Uprzątające gruzy po ulicznych kątach,
Gdy straszny świst pocisków grał ponurą gamę,
Bo prezydent Starzyński prosił, aby sprzątać.*

*I ty, taki maleńki z Puławskiej ulicy,
Co zginąłś pod czołgiem z butelką benzyny,
Krzycząc: Niech żyje Polska! I wy, ulicznicy,
Gońcy – wierna sztafeta żołnierskiej kantyny.
Wy – mali gazeciarze, co pod granatami*

*Darliście się ochryple: Kurier Wieczorowy...
Wy, junacy z Bydgoszczy, coście pod bombami
Padli w Zamku Królewskim, w Sali Marmurowej.*

*I ty, mała, coś biegła splakana i blada,
Mijając gruzy domów i okropne trupy,
Wiedząc, że iść trzeba, że to trudna rada,
Że na froncie czekają na kociołek zupy.*

*Wy, coście rannych przyszli dźwigać ze szpitali,
Jak wam w wątłych rączkach ciążyły ich głowy,
Wy wszyscy – coście nocą na dachy biegali,
By gacić jadowite bomby termitowe.*

*Wszystko to Wam Warszawa stokrotnie spamięta,
Tuląc główki spłoszone na swym sercu krwawym,
Wy – wróbelki Warszawy, wy – biedne pisklęta –
Tak nieśmiertelnie wielkie w służbie Wielkiej Sprawy.*

Wiersz kolportowany w formie maszynopisu. Powstał bezpośrednio po oblężeniu Warszawy, autorem był żołnierz wrzeźnia, który nie poszedł do niewoli niemieckiej – nazwisko nieznanne

Szanowni Zebrani!

Wakacje 1939 roku dla wielu polskich dzieci były ostatnimi pogodnymi wakacjami w ich życiu. Niemcy napadły na Polskę. Wojną powitał uczniów nowy rok szkolny. Nauka rozpoczęła się od ćwiczenia dzieci w sprawnym schodzeniu do piwnic, używania opatrunków osobistych, szybkiego wiązania na twarzy maseczek z gazy. Z początku to nas bawiło. Dziwiło zalepianie szyb w naszych mieszkaniach i w szkolnych klasach skrzyżowanymi paskami szarego papieru. Miało one chronić szyby przed wypadnięciem od podmuchów bomb i wstrząsów w czasie nalotów. Potem, w czasie okupacji okna szczelnie zasłaniano wieczorem i w nocy, bo obowiązywało zaciemnienie.

My, uczniowie z pierwszych klas szkół powszechnych, nie wiedzieliśmy co to jest ta „wojna”. Już wkrótce odczuliśmy czym ona nam grozi, nie rozumieliśmy tylko dlaczego? Patrzyliśmy na zaszereżone twarze rodziców, w zatroskane oczy nauczycieli, na jakiś dziwny ruch na ulicach, wszyscy się gdzieś spieszyli, nieśli walizki i tobołki. Niepokój w nas narastał. Strach przyszedł przy pierwszych nalotach, a potem groza wojny i okupacji zaciążyła nad nami na kilka lat.

Szybko dojrzewialiśmy do znoszenia trudów ponad nasze siły i radzenia sobie z nimi. Wszystko co było udziałem dorosłych, nie omijało niestety dzieci. Brutalne rozerwanie rodziny było jednym z najcięższych przeżyć, widok zburzonych domów i wypędzenie z mieszkania zabierało poczucie bezpieczeństwa. Dzieci warszawskie doświadczyły bombardowań i łapanek, drętwiały ze strachu, gdy nie wszyscy wrócili do domu przed godziną policyjną. Po zamknięciu bramy domu czuliśmy się wolni. Paradoks, ale tak było. Każdego wieczora z podwórka – studzien płynął w niebo śpiew „Słuchaj Jezu jak Cię błaga lud”. Wspólne modlitwy przy ołtarzykach na podwórkach dodawały otuchy, były też okazją do przekazywania sobie wiadomości i głośnego czytania gazetek.

W wielu rodzinach nie było ojca, bo „poszedł” na wojnę, zwykle wtedy rodzinę dotykała bieda. Nawet kilkuletnie dzieci czuły obowiązek pomagania, zdobywania węgla i drewna, chleba, zupy z garkuchni. Nieco starsze handlowały, lub pracowały dorywczo w rzemieśle ręcznym bądź wysługując się zamożniejszym mieszkańcom.

Warszawskie dzieci żydowskie zamknięto w getcie, gdzie dopełnił się ich tragiczny los, zginęły z chorób, nędzy, brudu, bicia, zagłodzone na śmierć bądź spalone w obozach zagłady.

Do szkół powszechnych chodziły młodsze dzieci. Był dozwolony tylko bardzo wąski zakres nauki. Jednak nauczyciele z narażeniem życia prowadzili także zakazane przedmioty jak historia, geografia, literatura polska. Starsze dzieci i młodzież mogła uczyć się tylko do szkół zawodowych. Pod „płaszczkiem” tych szkół ofiarni nauczyciele prowadzili tajne nauczanie, tam też odbywały się zbiórki i ćwiczenia grup konspiracyjnych. Przedwojenni harcerze i harcerki organizowali się w działalności podziemnej, do nich dołączali następni, gotowi do walki z wrogiem Ojczyzny. Dzieciom i młodzieży groziły takie same konsekwencje jak dorosłym. Chwalebna postawa patriotyczna młodzieży i dzieci, ich uczestnictwo w łączności i kolportażu, a potem walka w Powstaniu Warszawskim znalazła uznanie władz Polski Podziemnej.

Powstanie Warszawskie napawało nas dumą i nadzieją, że już nareszcie skończy się ta gehenna. Niestety...

Represje niemieckie były masowe i straszne. Rozstrzelano i wymordowano całe rodziny, wszystkich mieszkańców wielu domów zwłaszcza na Woli, kwartały ulic, tysiące warszawiaków. Znęcano się nad młodymi kobietami i dziewczynami w bestialski sposób, szczególnie na „zieleniaku” na Ochocie. Pozostałych przy życiu wygnano z rodzinnego miasta. Wieloletni dorobek rodzin pozostał w domach. Zburzono je i spalono ze wszystkim co w nich było. Nic nie zostało.

Wiele wypędzonych dzieci znalazły przytulisko gdzieś na wsi. Część dzieci warszawskich osadzano w obozach Koncentracyjnych, oznaczając czerwonym trójkątem z literą P. Nadano im tym samym tytuł więźniów politycznych, a nazywano nas „bandytami warszawskimi” nawet te małe, trzyletnie...

Każda nowa wojna jest okrutniejsza od poprzedniej. Jej skutki powodują coraz większe straty w ludności cywilnej, a w ocalałych głębsze urazy psychiczne. Dzieci są najtraficznymi ofiarami konfliktów zbrojnych, Jeszcze nieukształtowana psychika, po tak ciężkich doznaniach, załamuje

się utrudniając egzystencję im samym i ich najbliższym. Przyszłość narodu zostaje zachwiana. Nadzieja ludzkości słabnie.

Nasze sympozjum przypomina o okrucieństwie wojny, by ostrzegać przed jej skutkami, by już nie krzywdzić żadnych dzieci. Żeby zobrazować wojnę pokazuje się zdjęcia, kroniki filmowe, przytacza się liczby i faktach, prowadzi się szerokie rozprawy historyczne, ale to co w nas zostało z dzieciństwa wojennego jest nie do wypowiedzenia. Wojna w nas jest i jest. Nam już teraz nie potrzeba słów, ale jak powiedzieć światu i jak przekonać sprawców konfliktów niosących zagładę, że nie chcemy wojny. Wołamy o pokój, o radość i miłość dla dzieci, o ich spokojną przyszłość.

MAZOWSZE

*A potem kraju runęło niebo.
Tłumy obdarte z serca i z ciała,
I dymił ogniem każdy kęs chleba,
I śmierć się stała.*

*Piasku, pamiętasz? Krew czarna w supły
związana ciekła w wielkie mogiły,
jak złe gałęzie wily się trupy
dzieci – i batów skręcone żyły.*

*Piasku, to tobie szeptali leżąc,
Wracając w ciebie krwi nicią wąską,
Dzieci, kobiety, chłopci, żołnierze:
„Polsko, odezwij się, Polsko”.*

Krzysztof Kamil Baczyński



Referat I

Martyrologia dzieci polskich

*Módl się o wiarę dla nas – o moc, o wytrwanie,
Najświętsza Panno, która w ostrej świecisz
Bramie!*

*Nie daj kruszyć się sercom naszym w męce
Po więzieniach, po obozach, po kaźniach,
Pomóż wszystkim słabnącym stać prosto
I treść jedną widzieć w sobie wyraźnie,
Matko Boska Ostrobramska, Panienko
Najsłodsza!*

*Przyszło nam znosić uderzenia w twarz
dłonią wrogą, dłonią obcą,
W bezbronne piersi brać kule i nagich
bagnetów ostrza,
Spełń jedną, jedyną naszą wspólną,
Najgłębszą modlitwę:
Daj nam wytrwać!*

Krzyszyna Krahelska

Żaden opis nie może odtworzyć pełnego obrazu tragedii dzieci w dobie II wojny światowej i okupacji każdego skrawka ziemi polskiej. Nie ma bowiem sposobu, nie ma odpowiednich środków i techniki, które mogłyby odzwierciedlić przeżycia wewnętrzne, psychiczne dziecka będącego świadkiem bezprawia, gwałtów i zbrodni dokonywanych przez żołdaków regularnej armii niemieckiej – Wehrmachtu, oddziały SS, policji hitlerowskiej oraz przez obce narodowościowo formacje satelickie w służbie Trzeciej Rzeszy – ukraińskie, litewskie, a także rosyjskie i azjatyckie zwerbowane w obozach dla sowieckich jeńców wojennych. Okrucieństwo tych ostatnich przerastało wszelkie wyobrażenia normalnych ludzi. Miało to miejsce głównie w latach 1941–1945, ale szczególnie doświadczyła tego ludność Warszawy w dniach Powstania Warszawskiego 1944 roku.

Przytoczone w referacie przykłady stanowią jedynie bardzo ogólny zarys tragedii i męczeństwa dzieci polskich, żydowskich, a szczególnie dzieci Warszawy na tle ówczesnej okupacyjnej rzeczywistości. Wyrokiem Adolfa Hitlera, kierownictwa NSDAP – Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, kierownictwa SS, przy pełnym poparciu ze strony naczelnego dowództwa niemieckich sił zbrojnych – Oberkommando der Wehrmacht, Polacy i Żydzi skazani zostali na całkowitą fizyczną likwidację. Polacy byli mordowani od pierwszego do ostatniego dnia niemieckiej okupacji, jednak ostateczna rozprawa z nimi miała nastąpić dopiero po zwycięskim zakończeniu wojny. Żydów i Romów postanowiono zlikwidować jeszcze w czasie jej trwania. Akcję totalnej zagłady rozpoczęto w 1942 r. Tylko z powodu militarnej klęski III Rzeszy nie zrealizowano do końca planów hitlerowskiego kierownictwa. W wojnie wywołanej przez Niemców poległo i zostało zamordowanych ponad 50 milionów ludzi, ale świat ocalał.

Spośród owych ok. 50 milionów ludzi bardzo dużą liczbę stanowiły dzieci, w tym również dzieci Warszawy. Los dzieci Warszawy w latach hitlerowskiego i sowieckiego podboju

i okupacji ziem polskich stanowił fragment losu dzieci Polskich, żydowskich i romskich na całym bez wyjątku obszarze ziem polskich w latach 1939-1945.

Mówiąc o hitlerowskiej okupacji, o zbrodniach ludobójstwa na obywatelach państwa polskiego, nie wolno zapominać o tym, że politykę eksterminacji wobec naszego narodu, a zwłaszcza wobec inteligencji, warstw wiodących, wobec kadry oficerskiej, duchowieństwa wszystkich wyznań i obrządków, realizowali również przywódcy państwa sowieckiego, państwa zbrodniczego. Wraz z dorosłymi Polakami, rodzicami, krewnymi, przyjaciółmi, ginęły na bezkresnych przestrzeniach sowieckiego imperium zła, Polskie dzieci.

W okresie sowieckiego zaboru całych Kresów Wschodnich RP, sowiecka policja polityczna – NKWD, zarówno na polecenie centralnych władz partyjnych, jak i z własnej inicjatywy, przeprowadzała masowe deportacje ludności polskiej z całego obszaru wschodniego w głąb swego imperium, głównie na Syberię i do Kazachstanu. Transporty ludzi wyzutyk z ojcowizny, pozbawionych dorobku życia całych pokoleń, odbywały się w warunkach urągających elementarnym ludzkim prawom i zwyczajom. Wagony towarowe, którymi ich przewożono, pozbawione były podstawowych urządzeń sanitarnych, nie opalane zimą i nie wietrzone w upalne lata. Głodowe porcje przydzielane nieszczytnym więźniom, brak odpowiedniej ilości wody pitnej, wietlogodniowa podróż do miejsc zesłania, pełna izolacja od świata zewnętrznego – wszystko to powodowało liczne zgony.

W drodze na Sybir, do Kazachstanu i na daleką północ ginęły przede wszystkim dzieci, a ich ciała eskorta NKWD wyrzucała z wagonów. Już po przybyciu na miejsce zsyłki dzieci polskie – pozbawione odpowiedniej odzieży, pożywienia, lekarstw, pomocy medycznej – chorowały i masowo umierały. We wszystkich bez wyjątku sowieckich miejscowościach, do których zwożono deportowanych, jako pierwsze pojawiały się na cmentarzach groby dzieci. Ich tragedie i męki trwać miały przez wiele lat, aż do czasu odwilży w Związku Sowieckim – trzy lata po śmierci Stalina, twórcy imperium ludobójstwa. Stało się to w roku 1956. Do tego czasu dzieci polskie poznały dokładnie sowieckie piekło i zaludniły cmentarzyska na bezkresnych przestrzeniach imperium.

Przeżyć

Już od końca 1939 r., kiedy sytuacja materialna Polaków osiągnęła skalę tragiczną, dzieci Warszawy podobnie jak i innych miast polskich podjęły wspólnie z dorosłymi trud utrzymywania swoich rodzin. W wielu domach warszawskich zabrakło ojców. Jedni znajdowali się w niewoli niemieckiej lub sowieckiej, inni polegli w wojnie z obydwoma zaborcami, bądź zmuszeni byli ukrywać się przed hitlerowską policją. Inni zbiegli na Zachód, gdzie wstępowali do organizującego się wojska polskiego na obczyźnie. Ciężar utrzymywania rodzin spadł głównie na kobiety, ale również na nieletnie dzieci i młodzież Warszawy, Lwowa, Krakowa, Częstochowy, Poznania, Łodzi i innych miast.

Warszawskie dzieci uczestniczyły powszechnie w osławionym, opisywanym po wojnie w książkach i artykułach szmuglu żywności z okolicznych wsi do wygłodzonego miasta. Często towarzyszyły dorosłym w wyprawach po żywność w kieleckie, na Podlasie, do powiatów Sokołów Podlaski, Węgrów, Siedlce, Łosice, Łuków. W czasie tych wypraw nierzadko stawały się ofiarami łapanek na dworcach kolejowych, były szczone psami, bite, pozbawiane żywności, wędrowały do więzień i obozów przymusowej pracy w okupowanym kraju i Rzeszy.

Wśród znanych dziś już tylko z legendy warszawskich riksarzy, młodzież w wieku szkolnym stanowiła spory procent. Był to jeden ze sposobów utrzymywania siebie i rodziny.

Głód, nędza, widmo śmierci głodowej swoich najbliższych powodowały, że warszawskie dzieci zostały zmuszone do wyjścia na ulice, na dworce kolejowe, przez które odbywał się ruch wojsk niemieckich i wojsk satelickich na front wschodni i ze wschodu na zachód. Głodujące dzieci okradały okupanta z dóbr pochodzących z grabieży dokonywanej przez Niemców na całym obszarze podbitych i okupowanych ziem polskich, Ukrainy, Białorusi. Kradziono przede wszystkim żywność, materiały, skórę, które Niemcy wywozili w głąb Rzeszy, a za materiały te kupowano opał i środki żywnościowe dla swoich rodzin.

Bardzo groźnymi przeciwnikami warszawskich dzieci byli w owych czasach funkcjonariusze policji kolejowej – Bahnschutzpolizei. Formacja ta składała się z sadystów, zbrojców, osobników o kryminalnej przeszłości. Strzegli oni dworców kolejowych, węzłów, magazynów kolejowych i tras. Bahnschutz byli bezlitośni dla dorosłych i dzieci przyłapanych na kradzieży. Strzelali bez uprzedzenia. W wyniku ich działalności, w pobliżu dworców kolejowych i to-

rowisk w dzielnicy Warszawa-Praga i w okolicy Dworca Zachodniego padło od kul niemało chłopców i dziewcząt.

Dzieci – ofiary Konzentrationlager Warschau

Warszawa stanowiła w latach ostatniej wojny jedyny w skali europejskiej przykład usytuowania obozu koncentracyjnego – a zarazem ośrodka zagłady – wewnątrz miasta. W żadnym innym okupowanym przez Niemców kraju nie było czegoś podobnego. Zazwyczaj obozy koncentracyjne, które spełniały funkcje ośrodków masowej zagłady, sytuowane były z dala od miast i ludzkich siedzib, w miejscach izolowanych. Organizatorom szło o to, ażeby zagłada dokonywała się bez świadków. Wyjątkiem w tej zasadzie był obóz koncentracyjny na Majdanku, oddalony od centrum Lublina o kilka zaledwie kilometrów.

KL Warschau powołano na podstawie trzech rozkazów Heinricha Himmlera: z 9 października 1942, 16 lutego 1943 i z 11 czerwca 1943 roku. Obóz ten funkcjonował przez dwa lata, w okresie między główną likwidacją getta warszawskiego a wybuchem Powstania Warszawskiego w 1944 roku. Śmierć męczeńską poniosło w tym obozie około 200 000 ludzi, głównie Polaków, mieszkańców Warszawy, w tym co najmniej kilkanaście tysięcy dzieci warszawskich.

Dzieci warszawskiego getta

26 listopada 1940 r. zostało zamknięte getto warszawskie. Przy bramach ustawiono posterunki żandarmerii niemieckiej, policji żydowskiej oraz policji polskiej nazywanej w czasie okupacji granatową. Przebywanie Żydów w dzielnicy „aryjskiej” zostało zakazane pod groźbą kary śmierci. Jedynie Żydzi zatrudnieni w służbie armii niemieckiej, policji, administracji, w przedsiębiorstwach niemieckich, wchodzący w skład kolumn roboczych, mieli prawo przebywać poza murami getta.

Ustalone przez Niemców racje żywnościowe dla ludności żydowskiej na wszystkich okupowanych ziemiach polskich nie dawały szans przeżycia na dłuższy okres. Głód, choroby, brak lekarstw i opieki medycznej, pełna izolacja od świata zewnętrznego – wszystko to przyspieszało agonię getta warszawskiego. O ile dorośli byli w stanie znieść nędzę, udręki, beznadzieję, o tyle dzieci nie mogły zrozumieć dlaczego świat ludzi dorosłych, rozumnych, choćby i Niemców, skazał je na głodowanie, zimno, choroby, dlaczego pozbawiono je możliwości nauki, zabaw, gier, spotkań koleżeńskich, dlaczego z ocieplanych mieszkań wyrzucono je

i wtłoczono do obskurnych, nie ogrzewanych izb, strychów, piwnic, komórek – często wilgotnych, zagrzybionych.

Bardzo wcześnie po zamknięciu warszawskiego getta dzieci wyszły na ulice zebrać o żywność, pieniądze, sztuki odzieży, obuwie. W wielu zbiorach archiwalnych, w instytucjach historycznych, głównie w Polsce oraz w jerozolimskim instytucie Yad Washem, znajdują się zbiory fotografii przedstawiających owe żydowskie dzieci, klęczące na trotuarach, wyciągające ręce po kęs strawy. Na zdjęciach widać opuchliznę głodową, obwiązane szmatami ręce, nogi, głowy dzieci.

Rok 1941 przyniósł stłoczonym w warszawskim getcie epidemię tyfusu i śmierć głodową w skali masowej. Pierwszymi ofiarami epidemii były dzieci, najmniej odporne na tę chorobę. W jesieni 1941 r. na chodnikach warszawskiego getta można było oglądać trupy dzieci. W porze zimowej były one usuwane przez powołaną specjalnie służbę.

Na ogólną liczbę około 400 tys. ludzi stłoczonych w getcie warszawskim, około 100 tysięcy stanowiły dzieci w wieku szkolnym do lat 15. Ich tragiczna sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu, kiedy na skutek przesiedleń Żydów z mniejszych miejscowości dystryktu warszawskiego liczba ludności getta w Warszawie wzrosła do 500 tysięcy. Dzieci przesiedleńców znalazły się w sytuacji znacznie cięższej od dzieci miejscowych, bowiem ich rodzice przybywali tu bez środków do życia, całe swoje mienie pozostawiając w miejscach dotychczasowego zamieszkiwania.

Zagłada Żydów warszawskich, a więc i dzieci żydowskich, przebiegała podobnie jak na całym obszarze ziem polskich. Zanim jeszcze ruszyły z Umschlagplatzu pociągi towarowe w stronę komór gazowych i krematorium SS Sonderkomanda Treblinka, dzieci żydowskie masowo ginęły w Warszawie z głodu, zimna, nie leczonych chorób, a także od kul policji i żandarmerii niemieckiej – głównie w czasie próby przedostania się do „aryjskiej” części miasta po żywność lub w drodze powrotnej. Wśród wywiezionych do komór gazowych Treblinka mieszkańców stołecznego getta, dzieci stanowiły ogromny procent.

Piekło dzieci Zamojszczyzny

Bestialstwa niemieckie dokonane na polskich dzieciach Zamojszczyzny zaliczane są przez historyków – badaczy epoki okupacji hitlerowskiej – do najbardziej wstrząsających. Hitlerowski plan przymusowych wysiedleń ludności polskiej z terenów Zamojszczyzny opracowany

został w 1941 roku. W dniach 6-25 listopada tegoż roku wysiedlono tytułem próby kilka wiosek. Masowa akcja wysiedleńczo-pacyfikacyjna rozpoczęła się w nocy z 27/28 listopada 1942 roku. Akcja trwała do 1943 roku. Dorosłych wywożono do niewolniczej pracy w Niemczech, dzieci pozostawiano pod opieką ludzi starych, niedoświadczonych. Szczególnie tragicznie upamiętnił się dzieciom obóz w Zamościu. Założony 27 listopada 1942 r., istniał do 19 stycznia 1944 r. Wysiedlaną ludność zwożono tu pociągami towarowymi, samochodami ciężarowymi, furmankami. Po przybyciu transportu, SS-cy dokonywali tzw. selekcji rasowej, dzieci oddzielano od rodziców. W brudnych, wilgotnych barakach nie było prycz. Dzieci leżały na podłogach, w błocie, umierały masowo z głodu, zimna i złych warunków sanitarnych. W okresie od grudnia 1942 do kwietnia 1943 roku zmarło 199 dzieci. Przeciętnie w obozie w Zamościu przebywało jednorazowo ponad 1000 dzieci.

Jeszcze gorsze warunki panowały w obozie przejściowym w Zwierzyńcu w latach 1942-1943. Przez obóz ten przeszło około 6 tysięcy dzieci polskich.

Dużo dzieci wywieziono wraz z rodzicami do Oświęcimia i na Majdanek. W Oświęcimiu, po oddzieleniu od rodziców, zabijano je w komorach gazowych lub zastrzykami fenolu. Obozy dla wysiedlanych dzieci Zamojszczyzny znajdowały się również w Biłgoraju, Budzynie, Frampolu i innych miejscowościach. Wszystkie stanowiły dla dzieci piekło i często ostatni etap na ziemi.

Ogółem Niemcy wysiedlili z Zamojszczyzny 110 tysięcy Polaków, w tym około 30 tysięcy dzieci. Bardzo dużo spośród nich nie przeżyło warunków deportacji i rozłąki z rodzinami.

W wyniku starań Polskiego Czerwonego Krzyża – instytucji funkcjonującej legalnie – udało się zwolnić część dzieci z obozów w Zwierzyńcu i Zamościu. Znajdowały się one w stanie krańcowego wyczerpania i jedynie natychmiastowa pomoc mogła je uratować od śmierci (w styczniu 1943 roku). Mieszkańcy stolicy podjęli spontanicznie wielką akcję pomocy dzieciom Zamojszczyzny, przywożonym przez Niemców do różnych miejscowości Dystryktu Warszawskiego. Opiekę nad dziećmi przejęła Pracownicza Komisja Samopomocy Społecznej pracowników miejskich w Warszawie. Mimo panującej biedy i nędzy, warszawiacy zorganizowali dla nich zbiórkę żywności, odzieży i lekarstw. Nierzadko wykradali dzieci z transportów, wykupywali je od konwojentów za pieniądze, biżuterię lub wódkę i przywozili potajemnie do Warszawy, dając im schronienie we własnych

ubogich domach. Wiele dzieci zamojskich znalazło opiekę w polskich rodzinach w Warszawie, Żelechowie, Sobolewie, Kałuszynie, Ceglówie i innych miejscowościach.

Praca przymusowa młodzieży i dzieci

W okresie okupacji praca przymusowa na rzecz niemieckiej gospodarki, zwłaszcza wojennej, obowiązywała nie tylko dorosłych, ale również dorastającą młodzież i dzieci.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a więc również w stolicy obowiązek pracy przymusowej dotyczył dzieci od lat 14. W praktyce jednak Niemcy obniżali dowolnie ten wiek. W Warszawie, w zakładach pracy świadczących na rzecz niemieckiej gospodarki, zatrudniano dzieci – chłopców i dziewczęta – już od 12 roku życia, a zdarzało się, że nawet od 10 roku.

Szczególną zasługę w wychwytywaniu i wywożeniu młodzieży i dzieci w głąb Rzeszy do niewolniczej pracy i na śmierć, miał warszawski Arbeitsamt – Urząd Pracy, funkcjonujący tu od jesieni 1939 r. W jego strukturze znalazły się specjalne wydziały młodzieżowe (Jugendamt). Warszawska ekspozytura Arbeitsamtu kierowała masowo młodzież i dzieci do pracy przymusowej w niemieckim przemysle oraz na roli w gospodarstwach Rzeszy.

Warszawskie dzieci ujęte w łapankach wywożono m.in. do obozów pracy w Blachowni Śląskiej, gdzie zatrudniane były w fabryce benzyny syntetycznej. Wiele z nich zmarło z głodu oraz w wyniku epidemii tyfusu i czerwonki. Inne wraz z matkami znalazły się w obozie pracy w Grelichowie koło Bolesławca na Dolnym Śląsku, gdzie zmuszane były do pracy w fabryce samolotów. W „Kraju Warty”, latem 1942 r., Niemcy zatrudniali przy żniwach dzieci warszawskie w wieku od 7 lat. W Poznaniu przy sortowaniu ziemniaków we wrześniu 1943 r. zatrudniano miejscowe i zwiezione z Warszawy dzieci w wieku 10 lat. Pracowały przeciętnie po 10 godzin na dobę. W latach 1942-1943 wykorzystywano dzieci przy regulacji rzeki w Andrychowie w woj. kieleckim. Po likwidacji tego obozu zostały wywiezione do Oświęcimia.

Koncern zbrojeniowy Kruppa przez cały okres wojny i okupacji zatrudniał dzieci polskie w wieku 11-17 lat, a w 1944 r. nawet dzieci 6-letnie. Z materiałów śledczych Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wynika, że wiele z nich pochodziło z Warszawy.

Pewną, nie ustaloną do dziś liczbę warszawskich dzieci w wieku od 6 miesięcy do 8 lat Niemcy wywieźli do ośrodków germanizacji, podległych instytucji Lebensborn, stano-

wiącej formację podległą SS. Wrywano je rodzicom siłą lub szantażem. W ramach rewindykacji, rozpoczętej tuż po zakończeniu wojny, udało się odzyskać bardzo niewielką liczbę spośród około 200 tysięcy wywiezionych.

Nauczanie w cieniu śmierci

Zgodnie z planami Hitlera likwidacja polskiej inteligencji, którą kierownictwo Trzeciej Rzeszy traktowało jako formację szczególnie groźną, nastąpić miała nie tylko przez fizyczne unicestwienie w egzekucjach, przez wyniszczenie w obozach koncentracyjnych i obozach pracy przymusowej, ale również poprzez całkowite zatrzymanie jej rozwoju. Ten ostatni cel realizowany był poprzez likwidację polskich wyższych uczelni, zamknięcie szkół średnich i zredukowanie do minimum nauczania w szkołach podstawowych. Z programu zajęć, w kilkuklasowych szkołach usunięto historię i geografę, uczono za to języka niemieckiego w zakresie pozwalającym zrozumieć polecenia wydawane przez Niemców.

Mimo grozy sytuacji, widma tortur i śmierci, Warszawa podobnie jak inne polskie miasta, osady i wsie nie zrezygnowała z kształcenia swoich dzieci. Stworzono tu doskonale funkcjonujące szkolnictwo podziemne mimo, iż za udział w tajnych kompletach nauczycielom groziły tortury, obóz koncentracyjny lub śmierć, a dzieciom wywózka do obozu.

Warszawska młodzież i dzieci w walce z hitlerowskim okupantem

Pierwsze konspiracyjne organizacje i struktury, których celem była walka z niemieckim okupantem powstały we wrześniu 1939 r. – jeszcze w czasie trwania wojny obronnej. W wojnie totalnej rozpętanej przez hitlerowską Trzecią Rzeszę, z potęgą niemieckiego Wehrmachtu, SS, różnymi formacjami niemieckiej policji, naród pokonany w polu, pozbawiony państwowości i skazany na zagładę, zmuszony został do stosowania środków, które w innych warunkach byłyby nie do pomyślenia. W tej sytuacji do walki włączono młodzież i dzieci. To oni właśnie, chłopcy i dziewczęta Warszawy, odegrali ogromną rolę w walce, realizując różnorakie zadania w akcjach sabotażu, dywersji, w służbach informacyjno-wywiadowczych, w służbie kurierskiej. Niejednokrotnie cenny meldunek, broń, amunicja, materiały wybuchowe, paczka podziemnej prasy, docierały do celu przenoszone pod dziecięcym paltocikiem.

Młodzież warszawska w wieku szkolnym od jesieni 1939 r. uczestniczyła w walce cywilnej w najprzeróżniejszych formach, we wszystkich bez wyjątku formacjach antyhitlerowskiego podziemia. Powstanie Warszawskie 1944 r. to epopeja, która stanowiła ukoronowanie jej męczeństwa, poniżenia i uczestnictwa w oporze przeciw okupantowi-ludobójcy. Warszawska młodzież działała w służbach informacyjnych, sanitarnych, zaopatrzeniowych, obserwacyjnych, w transporcie środków i materiałów bojowych na linię walki, w łączności i poczcie polowej, w gaszeniu pożarów wznieczanych przez niemieckie lotnictwo i artylerię. Zdarzało się, że małe dzieci podejmowały broń po rannym lub zabitym żołnierzu i szedł do walki bezpośrednio.

Epopeja Szarych Szeregów – polskiego harcerstwa – doczekała się wielu dokumentalnych opracowań i bogatej publicystyki prasowej. Skala ofiar wśród małych żołnierzy Powstania była duża, ich groby rozsiane były na całym terenie walczącego miasta. Ujętych – chłopców i dziewczęta – Niemcy rozstrzeliwali tak samo jak dorosłych. Wielu osadzono w obozach koncentracyjnych, miejscach zagłady

NASZ STRACH

*nasz strach
nie nosi nocnej koszuli
nie ma oczu sowy
nie podnosi wieka
nie gasi świecy*

nie ma także twarzy umarłego

*nasz strach
to znaleziona w kieszeni
kartka
„ostrzec Wójcika
lokum na Długiej spalone”*

*nasz strach
nie polatuje na skrzydłach wichury
nie siada na wieży kościelnej
jest przyziemny*

*ma kształt pośpiesznie
związanego tobołu
z ciepłą odzieżą
suchym prowiantem
i bronią*

*nasz strach
nie ma twarzy umarłego
umarli są dla nas łagodni*

*niesiemy ich na plecach
śpimy pod jednym kocem
zamykamy oczy
poprawiamy usta
wybieramy suche miejsce
i zakopujemy*

*nie za głęboko
nie za płytko*

Zbigniew Herbert



Dzieci warszawskiego getta*RZEŻ CHŁOPCÓW*

Dzieci wołały: „Mamusi!
ja przecież byłem grzeczny!
Ciemno! Ciemno!”

Widzicie ich. Idą na dno
Widzicie małe stopy
poszli na dno. Czy widzicie
ten ślad
drobne nóżki tu i tam

w kieszeniach pełno sznurków i kamyków
i małe koniki z drutu
Wielka równina zamknięta
Jak figura geometryczna
I drzewo z czarnego dymu
Pionowe
Martwe drzewo
Bez gwiazdy w koronie.

Tadeusz Różewicz

W okupowanej Warszawie od października 1939 do 22 lipca 1942 r. zmarło, głównie z głodu i chorób głodowych, prawie 100 tysięcy Żydów. Od 22 lipca do 21 września 1942 hitlerowcy deportowali do obozu zagłady w Treblince około 300 tysięcy warszawskich Żydów.

Dorośli wymierali w getcie szybciej niż dzieci, gdyż rodzice często oddawali swoim dzieciom część własnej, skąpej porcji przydziałowego chleba. Z czasem to się zmieniło, gdyż troskliwość rodzicielska, była bezradna wobec narastającej nędzy i głodu

Opieka nad dzieckiem

Pauperyzacja, ruina i wymieranie dorosłych pociągnęły za sobą sieroctwo i opuszczenie dzieci. Pracownicy placówek opiekuńczych w getcie, na podstawie wywiadów wśród biedoty i przesiedleńców, uznali za typowe takie sytuacje dzieci, jak: 1) osierocenie całkowite; 2) osierocenie częściowe w kilku wariantach: a) ojciec zginął na wojnie; b) ojciec żyje, ale znajduje się w obozie pracy (bądź w szpitalu, areszcie, opuścił żonę z dziećmi itd.); c) ojciec zabity – matka w szpitalu; d) oboje rodzice w szpitalu; e) jedno z rodziców chore, sparaliżowane, nie podnosi się z łóżka itd.

Wśród sierot, dzieci opuszczonych i z rodzin spauperyzowanych, które z reguły po kilku lub kilkunastu miesiącach okupacji przemieniały się w rodziny niepełne, szerzyły się typowe choroby nędzy: tyfus płamisty i brzuszny, czerwonka, jaglica, awitaminoza, choroby skórne i gruźlica. W ciasnocie wyziębionych mieszkań dzieci zdrowe zarażały się od prątkujących. Niektóre w ogóle nie opuszczały barłogów, leżąc bez ruchu i odzwyczajając się stopniowo od chodzenia. Brudne, zawszone, cuchnące – drapały się do krwi, broniąc się przed wodą i mydłem, gdyż ręce pokryte świerzbem sprawiały ból przy myciu. Nie mniej dotkliwą bolączką był brak odzieży. Dzieci z rodzin biedoty i przesiedleńców chodziły w łachmanach, bez butów i pończoch, człapiąc

bosymi nogami po błocie i śniegu. Zimą znajdowano nad ranem na ulicach martwe ciała na wpół nagich dzieci.

Z dzienników i wspomnień wyłania się obraz nędzy dziecięcej. Pisze działacz konspiracji i historyk getta, zamordowany przez hitlerowców Emanuel Ringelblum: „Najstraszliwszy jest widok marznących dzieci, z gołymi nóżkami, nagimi kolanami, w postrzępionej odzieży, które stoją na ulicy i płaczą. Dziś w godzinach wieczornych słyszałem lament takiego małego robaczka w wieku 3-4 lat. Prawdopodobnie nad ranem znajdują wystygłe zwłoki tego dziecka. Jeszcze w październiku, gdy spadł pierwszy śnieg, znaleziono we wnękach i na schodach zniszczonych domów 17 zamarzniętych dzieci”. Ringelblumowi wtórują pamiętnikarze z getta: „Na chodniku, w śniegu siedzą maleństwa w łachmanach, z zapadniętymi twarzyczkami trupków, często braknie łacha na nakrycie głowy. Rodzice tych dzieci umarli z głodu, chorób, zabici przez bomby w czasie działań wojennych lub zastrzeleni, gdy chcieli z „aryjskiej strony” przynieść trochę kartofli dla swych maluchów, inni rodzice giną w obozach i więzieniach. Wieczorem słychać dominujący lament dzieci”. A oto dziecko ze schroniska dla przesiedleńców (relacja nieznanego autora): „Dziewczyna – nogi spuchnięte, twarz nabrzmiała, oczy wybałuszone...”. I jeszcze jedno dziecko – czternastoletnia dziewczyna: „Leży w cuchnącym od kału pokoiku. Umiera. Na wiosnę była jeszcze kwitnącą zdrową dziewczyną”. Pedagodzy w getcie pisali z bólem o „setkach maluchów, dotkniętych najprzeróżniejszymi plagami i chorobami, owiniętych w łachmany, obszarpanych kreaturach, jakich świat nie widział, budzących obrzydzenie do młodości”.

W niektórych przypadkach dzieci radziły sobie same, trudniąc się drobnym handlem (cukierkami, papierosami itd.), zarabiając szorowaniem podłóg, noszeniem paczek itd. Chłopcy usługiwali fryzjerom (za drobne napiwki klientów); starsi i silniejsi szli na roboty gminne. Dzieci stanowiły pożądaną część podwórzowych śpiewaków i muzyków.

Coraz szerzej rozlewa się fala żebractwa. Żebrzące dzieci z getta przechodziły na „aryjską stronę”, docierając nawet do miejscowości podwarszawskich. Dzieci i młodzież brały też czynny udział w szmuglu. Na „aryjską stronę” codziennie przechodziło z getta kilkaset osób. Wśród zatrzymanych przez „wachę” był znaczny odsetek młodocianych. Pamiętnikarz Henryk Bryskier pisał: „Kto widział tych mikrusów obładowanych kartoflami w nogawkach i pod obwiązaną w dole bluzką lub założonymi połamami pałt, uginających się pod nadmiarem ciężaru i wyglądających jak nieforemne

figurki; taki bohater narażony na kulę z tyłu, wpadał w objęcia stojących opodal wylotu matek”.

Wielką popularnością cieszyła się w getcie warszawskim piosenka do słów poetki Henryki Łazowertówny pt. *Mały szmugler* („Matko, kto jutro przyniesie ci chleb...”). Szmuglujące dzieci utrzymywały ze swoich zarobków nieraz całe rodziny, jednak tylko niektóre z nich odznaczały się ową brawurą, przedzierając się za mur, szmuglując i żebrząc. Na ogół były to istoty źle przystosowane do rzeczywistości okupacyjnej.

W styczniu 1942 r. w getcie warszawskim było ok. 100 tys. dzieci do lat 14; ok. 75% tej liczby wymagało pomocy.

Organizacja pomocy dla dzieci żydowskich w Warszawie skupiała się w Centosie (Centrala Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi). Dyrektorem Centosu był dr Adolf Berman, psycholog (w latach późniejszych jeden z czołowych organizatorów powstania w getcie). Z końcem 1939 r. Centos przejął szereg żydowskich zakładów opiekuńczych, utrzymywanych z funduszy miejskich (m.in. Główny Dom Schronienia dla podrzutek – przy ul. Leszno 127). W latach okupacji życie zmusiło do rozszerzenia sieci placówek zamkniętych i uruchomienia szeregu nowych, zwłaszcza na zasadzie tzw. opieki otwartej. Obok placówek tradycyjnych powstały więc: kuchnie dla dzieci w wieku szkolnym, ogniska dla przedszkolaków, świetlice w schroniskach dla przesiedleńców, półinternaty dla dzieci ulicy, półkolonie, biblioteka, chóry dziecięce. Centos objął też patronat nad „kącikami dla dzieci” utrzymywanymi przez komitety domowe. W październiku 1941 r. Centos skupiał już około 100 placówek opieki nad dzieckiem (tab. 1). Opieką Centosu objęto ok. 40 tys. dzieci, w „kącikach” komitetów domowych – ok. 15-20 tys. Liczb tych nie dodajemy jednak, gdyż znaczna liczba dzieci korzystała z różnych form pomocy: np. dzieci z „kącików” chodziły do kuchen, na półkolonie itd. Centos prowadził wtedy 14 placówek zamkniętych. Niektóre z nich – jak Dom Sierot Janusza Korczaka i mniej znane internaty: Arona Konińskiego (który podobnie jak Korczak udał się wraz z dziećmi w ostatnią drogę do obozu zagłady w Treblince) i Marii Rolblat (która wraz z synem Lutkiem zginęła w powstaniu getta, w oblężonym bunkrze komendy Żydowskiej Organizacji Bojowej przy ul. Miłej) zapisały się na zawsze w tragicznych i heroicznych dziejach Warszawy.

Walka o życie dziecka w zamkniętej dzielnicy przebiegała w okolicznościach dramatycznych, gdyż placówki Centosu borykały się z ustawicznym brakiem pieniędzy na zaspokojenie elementarnych potrzeb. Okres najtrudniejszy przypa-

TABELA 1: Placówki opiekuńcze Centosu w Warszawie (październik 1941 r.)

Rodzaj placówki	Liczba placówek	Liczba dzieci	Uwagi
Sierocińce	14	2050	W tym internat w Miedzeszynie
Kuchnie dla dzieci	26	2950	W tym 1 kuchnia dla niemowląt
Ogniska dla przedszkolaków	9		
Świetlice w schroniskach dla przesiedleńców	25	1700	
Półinternaty dla dzieci ulicy	6	700	
Stacje opieki nad matką i dzieckiem	2	1700	
Półkolonie	15	?	
Razem	97	35650	

Źródło: „Gazeta Żydowska”, 10 X 1941, nr 96; Ring I, nr 32.

da na połowę 1940 r., gdy kryzys finansowy zbiegł się z przeprowadzkami do getta. W lipcu 1940 r. kierownicy 11 sierocińców przedstawili tragiczną sytuację finansową swoich placówek: internaty nie były w stanie wykupić przydziałów kontyngentowych (mąka, cukier, sól, mydło, węgiel); zaległe rachunki za gaz i elektryczność groziły wyłączeniem światła; nie prano bielizny osobistej i pościelowej; brakowało leków, materiałów opatrunkowych, nie wypłacano pensji personelowi.

W podziemnym Archiwum Getta zachowała się relacja o sytuacji w Głównym Domu Schronienia (500 podrzutek) z listopada 1940 r.: dzieci leżały w nie opalanych salach, przy wybitych szybach; źle przykryte, gdyż w czasie bombardowań przepadła znaczna część pościeli i bielizny; pielęgniarki i salowe opiekujące się niemowlętami pracowały w paltach i rękawiczkach; nie dostarczano mleka, cukru, tłuszczów; z 40 pielęgniarek dyplomowanych pozostały 4; pensje personelu, nieregularnie zresztą wypłacane, zredukowano (przy wzrastającej drożyznie) o 40%; pielęgniarki i salowe głodowały; dzieci wymierały. Analogiczny obraz nędzy i bezradności powtarza się w innych relacjach z tego okresu.

Napięta do ostatnich granic sytuację pogorszyły jeszcze bardziej przeprowadzki do getta. Dom Sierot Korczaka został przeniesiony z lokalu przy ul. Krochmalnej 92 na Chłodną 33. Zachowało się podanie dr Henryka Goldszmita do dobroczynnej instytucji amerykańskiej z prośbą o interwencję w związku z nakazem przeprowadzki. Przytaczam list z nieznacznymi skrótami:

„Czerpiąc środki z dobrowolnych ofiar, z trudem przetrwalibyśmy ten dwudziesty ósmy rok współżycia i współpracy z dziećmi. Siła i wiara nasza opierały się na pięknej pomocy wychowanków i byłych wychowanków [...]. Personel Domu Sierot: kucharka, jej pomocnica pomywaczka – wychowanki Domu Sierot, palacz – ślusarz, gospodyni, sekretarka kancelarii, wychowawca chłopców i wychowawczyni – również nasi wychowankowie. Pracownicy bez zarzutu. Podczas oblężenia Warszawy wychowanek Sztokman, komendant górnych pięter gmachu, złożył młode życie w obronie domu przed pożarem. Na grobie Jego dzieci ślubowały: Prawdą, Pracą, Pokojem (po hebrajsku: *Emet, Awoda, Szalom*). To, że niepewni dnia jutrzejszego przystąpiliśmy do remontu drzwi i okien, wybieliliśmy w dniach ostatnich umywalnię, dom utrzymujemy w czystości – dowodem jest, że pamiętamy słowa złożonej przysięgi. W ciągu roku nie było ani jednego przypadku choroby zakaźnej, ani razu nie zarządzono kwarantanny ani przymusowej kąpieli. Z całą ufnością składamy gorącą prośbę o poparcie, by pozostawiono dzieci w domu, z którym bardzo trudno nam się rozstać. Z głębokim szacunkiem – Kierownik Domu Sierot i Bursy Goldszmit-Korczak”.

Interwencja, jak wiadomo, nie odniosła skutku. Co więcej – w listopadzie 1941 r., po zmniejszeniu getta, Dom Sierot Janusza Korczaka został zmuszony do ponownej przeprowadzki, tym razem na Sienną 16. Główny Dom Schronienia został przeniesiony z ul. Leszno 127 na Dzielną 39. Nowe lokale były z reguły mniejsze i gorzej wyposażone od poprzednich, zaś przeprowadzka pochłonęła skąpe fundusze instytucji opiekuńczych.

Krok po kroku, borykając się z niesłychanymi trudnościami organizatorzy opieki nad dzieckiem i pedagodzy usiłowali wybrnąć z kryzysu. Sprawozdania z listopada 1941 r. świadczą, że udało się zahamować wysoką śmiertelność w sierocińcach, z wyjątkiem Głównego Domu Schronienia. Jak widać z tab. 2 najczęściej zmarło niemowląt i dzieci małych (w Głównym Domu Schronienia w jednym miesiącu zmarło 18% dzieci). Na ogół wymierały dzieci nowo przybyłe, zebrane z ulicy w stanie krańcowego wyczerpania.

Sprawozdania z lustracji w sierocińcach w marcu 1942 r. świadczą o znacznej poprawie. Dzieci miały czystą pościel; chore przebywały w izolatkach; zorganizowano pomoc lekarską; zlikwidowano zawszenie. Wyżywienie, jak na warunki getta, było stosunkowo dobre, porcja dzienna składała się bowiem z 30 dkg chleba, 11 – kaszy, 10 – warzyw, 1,3 –

TABELA 2: Śmiertelność w sierocińcach getta (listopad 1941 r.)

Sierociniec	Stan 1 XI	Przybyło	Zmarło	Stan 30 XI
Sienna 16	169			169
Dzika 13-15	152	2	4	150
Główny Dom Schronienia	571	119	125	565
Dzielna 67	141			141
Gęsia 6-8	125	3	8	120
Mławska 8	40	5		45
Mylna 18	127	1	1	127
Stawki 9	121	85	20	186
Śliska 29	60			60
Twarda 7	50			50
Twarda 57	57	2		59
Stawki 19	150			150
Poza Warszawą	443			443
Razem	2206	217	158	2265

Źródło: Archiwum ŻIH; Ring I, nr 32.

czekolady, 0,7 dkg oleju. Od czasu do czasu dawano dzieciom mięso i ziemniaki. Ogólna dzienna wartość energetyczna posiłków wynosiła ok. 1200 kal. Mimo to dzieci, które miały za sobą wielomiesięczną głodówkę, były wyniszczone i słabe.

Dziesiątki tysięcy dzieci objęto opieką otwartą – w kuchniach, świetlicach, „kaczkach” w blokach mieszkalnych. Duże znaczenie miała pomoc indywidualna: nawet biedne rodziny nieraz dzieliły się z głodującymi dziećmi – choćby kromką chleba czy talerzem zupy, pojedynczą marchewką itd. Zbiórka żywności na rzecz głodujących zajmowały się liczne koła młodzieży i koła pań przy komitetach domowych.

Jedną z ważnych form opieki nad dzieckiem było nauczanie. Szkoły – w tym szkoły podstawowe dla dzieci żydowskich, zostały przez okupanta zamknięte już w grudniu 1939 r. Pierwsze szkoły uruchomiono dopiero w październiku 1941. Kilka tysięcy dzieci (spośród około 40 tys. W wieku szkolnym), które objęto nauką w końcu jedyne go okupacyjnego roku szkolnego 1941/1942 – nie rozwiązało problemu.

Gromady dzieci wygłodzonych, obdartych, wyjętych spod rygorów szkolnych i rodzinnych stanowiły jeden z palących problemów społecznych zamkniętej dzielnicy. Dlatego też w getcie, jak i w całym okupowanym kraju rozwijał się ruch tajnego nauczania w szkolnictwie wyższym (m.in. medycyna), średnim i podstawowym.

W grudniu 1940, gdy próby uruchomienia jawnych szkół podstawowych okazały się zawodne, nauczyciele getta przystąpili do organizacji tajnych kompletów w kuchniach dla dzieci, które znajdowały się w lokalach nieuczucielskich. Organizacją tajnych kompletów kierowały tzw. patronaty szkolne, które oficjalnie były ogniwami charytatywnymi. Przy kuchniach dla dzieci powstały tajne komplety różnych kierunków: świeckie i religijne, z żydowskim (jidysz), bądź hebrajskim czy też polskim językiem nauczania.

Najlepiej znana jest działalność kuchni przy ul. Nowolipki 68 (II piętro). Po wojnie pod gruzami tego budynku odnaleziono w latach 1946 i 1950 dokumenty konspiracyjnego Archiwum Getta (Archiwum Ringelbluma), wśród których znalazły się wypracowania uczniów tajnych kompletów i inne materiały dotyczące tajnego szkolnictwa w getcie. Dokumenty konspiracyjnego Archiwum ukrył przy pomocy swoich uczniów jeden z nauczycieli tej szkoły Izrael Lichtensztajn. „Kuchnia jest szkołą” – oto myśl przewodnia, która przewijała się w wypracowaniach. Zajęcia z głodnymi, wycieńczonymi i zaniedbanymi dziećmi wymagały specjalnych metod nauczania. Nie mogło być mowy o realizowaniu i egzekwowaniu pełnego programu szkoły podstawowej. W getcie stosowano oryginalną i nowoczesną metodę nauczania dzieci osłabionych z głodu. Programy i metodykę zajęć w placówkach Centosu opracowywała ekipa pedagogów z udziałem znanej nauczycielki warszawskiej Róży Symchowicz. Wykorzystano szereg elementów popularnej w dwudziestolecie międzywojennym wśród pedagogów polskich metody ośrodków zainteresowania Ovide Decroly’ego. Zajęcia skupiały się wokół określonych cykli tematycznych, obejmujących kilka przedmiotów, np. cykl Dzieci całego świata. Tematem pogadanek, piosenek i zadań arytmetycznych byli rówieśnicy z różnych krajów.

Nauczyciele getta zrezygnowali ze sztywnych rygorów dyscypliny szkolnej; od dzieci wymagano jedynie punktualności i schludności, o którą przy braku odzieży, ciepłej wody i mydła wcale nie było łatwo. Nie przestrzegano 45-minutowych, odmierzanych sygnałem dzwonka lekcji szkolnych, nie wystawiano stopni niedostatecznych, co tłumaczy się nikłą skutecznością negatywnych bodźców w pracy z osłabionymi i apatycznymi dziećmi. Bez porównania silniej działały bowiem bodźce pozytywne, zwłaszcza posiłek, który był środkiem mobilizującym uczniów, zachęcającym do wczesnego wstawania, czystości, nauki itd.

Dzieci nie zmuszano do wysiłku, nie zadawano prac domowych, gdyż w przeludnionych, zimnych, pozbawionych światła mieszkaniach nie było warunków do odrabiania lekcji. Nauczanie odbywało się na zasadach dobrowolności, główną uwagę zwracano na atrakcyjność zajęć. Nauczyciele starali się przykuć uwagę uczniów, przezwyćczyć obsesyjną myśl o jedzeniu, przerabiać materiał szkolny jakby mimochodem, na przemian z zabawą i piosenkami. Szeroko stosowano samodzielną pracę dzieci, uczniowie sadzili i pielęgnowali w doniczkach warzywa, wiele uwagi poświęcano rysunkom. W szkole przy Nowolipkach 68 tego przedmiotu uczyła znana malarka, Gela Seksztajn, autorka licznych akwarel przedstawiających dzieci warszawskiego getta.

W zbiorach konspiracyjnego Archiwum Getta zachowały się wypracowania uczniów, niektóre były w istocie odpowiedziami na ankiety rozpisane pod pozorem klasówek, opisy uroczystości szkolnych, życia codziennego w szkole-kuchni, wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, jak również rysunki Geli Seksztajn. Wiele uwagi poświęcono głośnemu czytaniu. Treść i klimat emocjonalny tych zajęć pozwala odtworzyć *Czytanka dla szkół*, która ukazała się w getcie z początkiem 1942 r. W tym czasie funkcjonowały już wprawdzie szkoły jawne, lecz *Czytanka* sięga do doświadczeń tajnego nauczania. Wyboru tekstów dokonali nauczyciele: Natan Smolar i Beniamin Wirowski. Nauczyciele getta odwoływali się do przeżyć i doświadczeń dziecka w zamkniętej dzielnicy, posługując się wyłącznie tekstami klasyków – żydowskich, polskich i zachodnioeuropejskich m.in. Szaloma Alejchema, Marii Konopnickiej, Lwa Tołstoja, Edmondo De Amicisa. *Czytanka* w języku macierzystym wprowadzała udręczone i głodne dziecko żydowskie do wspaniałego świata wielkiej literatury europejskiej.

W *Czytance* przewijają się dwa zasadnicze wątki: świat przyrody i świat szlachetnych uczuć ludzkich. Dzieci wzrastające wśród murów, zwłaszcza młodsze, miały mgliste i niejasne wyobrażenia o drzewach, roślinach, zwierzętach domowych itd. Człowiek prowadzący krowę przez ulicę Zamenhofs (1942 r.) wzbudził sensację wśród pięcio- i siedmiolatków, które tłumnie biegły za krową, sprzecząc się głośno, co to za stworzenie. Niektóre twierdziły, że to koń. Tę lukę w wizji otaczającego świata miały wypełnić poetyckie opisy – koloru, kwiatów, zapachu kłosów, wezbranych wód rzeki i wiosennych wiatrów.

Liczne wzmianki w dziennikach i relacjach wskazują, że więźniów getta, zarówno dorosłych jak i dzieci fascynowała Wisła, która kojarzyła się z Warszawą i wolnością. Do tych uczuć nawiązywał w *Czytance* fragment opowiadania Marii

Konopnickiej, rozpoczynający się od słów: „Franuś liczy sobie siedem lat, ale nigdy jeszcze nie widział Wisły”. Pewnego razu ojciec zaprowadził go nad rzekę: „Oto jest Wisła, największa z polskich rzek”.

Utwory literatury klasycznej zamieszczone w *Czytance* miały wymowę alegoryczną, nasuwając skojarzenia z walką z okupantem. Obraz kielkującego ziarna, budzącego się do życia po długotrwałym letargu w zmarzniętej ziemi, czytelnicy odbierali jako symbol nadziei, która w zamkniętej dzielnicy, jak i w całym okupowanym kraju, kojarzyła się z wiosną.

Drugim istotnym wątkiem *Czytanki* była przyjaźń i czynna, zdolna do poświęceń miłość do rodziców i rodzeństwa. O tych uczuciach opowiadały takie utwory, jak np. bajka Lwa Tołstoja *Złoty dzbanek*; fragmenty opowieści De Amicisa – *Serce*. Książka ta, gloryfikująca przyjaźń i koleżeństwo, była obok *Chaty wuja Toma* i *Małego Lorda* Elizy Burnett jedną z najpopularniejszych lektur w placówkach tajnego nauczania w getcie warszawskim.

W specyficznie trudnych warunkach getta postacie z lektur szkolnych stanowiły wzorzec osobowy dla młodych czytelników. Pamiętniki i materiały podziemnego archiwum zawierają wiele wzmianek o dzieciach, które pomagały rodzicom, opiekowały się młodszym rodzeństwem, wyrzekając się kawałka chleba na rzecz najbliższych. Wpływ rodziny i szkoły krzyżował się jednak z wpływem ulicy. Nauczyciele musieli zwalczać stale odradzającą się żebranię, bronić dzieci przed niebezpiecznym i deprawującym szmuglem. Skuteczną metodą zespolenia dzieci była aktywizacja samorządu uczniowskiego. Komisje dziecięce dyżurowały w jadalni, organizowały imprezy rozrywkowe, dekorowały sale popularnym w getcie, biegnącym wzdłuż ścian szlakiem kolorowych wycinanek i rysunków, opiekowały się roślinami, przyznawały dyplomy i wyróżnienia za czystość. Samorząd uczniowski był sprzymierzeńcem nauczycieli w codziennej walce o nieustannie zagrożoną spoiwość, solidarność i dyscyplinę zespołu wychowanków.

Świetlice

Świetlice w schroniskach dla przesiedleńców miały wywać dzieci z cuchnących, przeludnionych sal, uchronić je przed wpływem ulicy, zapobiec żebractwu i kradzieżom. Świetlice znajdowały się jednak w złych warunkach lokalowych, niekiedy w sąsiedztwie cuchnących ubikacji. W niektórych udało się oszkląć okna i zdobyć opał i piecyki

dopiero w końcu listopada 1941 r. Brakowało najniezbędniejszych sprzętów: stołów, szczotek do zamiatania, łyżek. Dzieci jadły z doniczek, puszek itp. Trudności potęgowała apatia osłabionych dzieci – siedziały w świetlicy ospale, ze zwieszonymi głowami. Ważnym atutem było dożywianie.

Dzień w świetlicy rozpoczynał się zwykle od przeglądu czystości; dzieci musiały się umyć, inaczej nie otrzymywały posiłku. Trzeba było nauczyć głodne dzieci spokojnego zachowania w czasie jedzenia (nie skakać przez stoły i ławki, nie jęczeć na modłę żebraków, nie wydierać słabszym kromki chleba i po jedzeniu powiedzieć: Dziękuję). Te proste nawyki wymagały olbrzymiego wkładu pracy wychowawczej. Dzieci dyżurowały przy posiłkach, zmywały naczynia, ozdabiały świetlicę własnoręcznymi rysunkami itd. Prowadzono pogadanki, uczono piosenek, szycia, szydełkowania (przędzę z poprutych pończoch ofiarowywały komitety domowe).

W niektórych świetlicach uczono dzieci przedmiotów szkolnych, w czym pomagały koła młodzieży przy komitetach domowych (np. dziewczęta z kół przy ul. Nowolipki 19, 21, 23, 35 i 27 uczyły dzieci ze schroniska przy ul. Nowolipki 25; członkowie kół młodzieży udzielali pomocy dzieciom ze schroniska przy ul. Dzielnej i Franciszkańskiej). Młodzież dostarczała książki, zeszyty, ołówki, plastelinę.

Świetliczankom udawało się niekiedy zwalczyć żebractwo, domyc dzieci, wyleczyć je ze świerzbu, stworzyć atrakcyjny ośrodek przyciągający dzieci z domów sąsiednich. Często jednak wysiłki pracy niweczył tyfus. „Punkty” przy ul. Żelaznej 58 i 64 w drugiej połowie 1941 r. co kilka dni były zamykane z powodu epidemii; świetlica zaś służyła za komorę dezynfekcyjną; rysunki dzieci spalono, zabawki zniszczono. Świetliczanka po chorobie zastała świetlicę z wybitymi szybami, nieczystości z zepsutej ubikacji ściekały do pokoju. Wszystko trzeba było zaczynać od początku.

Ze sprawozdań ogłoszonych na naradzie działaczy Centosu 14 XII 1941 r. wyłaniają się sylwetki świetliczanek-nauczycielek, pielęgniarek i opiekunek, które walczyły z uporem o każde dziecko, nie brzydząc się brudu, chorób, zaniedbania. „Ersatz szkołę” utworzono także dla dzieci przesiedleńców z Hanoweru, umieszczonych w gmachu Biblioteki Judaistycznej (IV 1942 r.). „Dzieci nie mogą przónować – oświadczył jeden z nauczycieli – musimy je zająć, by nie odczuwały lęku”.

Kąciki dla dzieci

W maju 1941 r. na ok. 1000 komitetów domowych było 500 kącików, w których objęto opieką 15 tys. dzieci. Działalności opiekuńczej w kącikach patronowały zwykle koła pań przy komitetach domowych, które starały się przede wszystkim o dożywianie dzieci, organizowały zbiórkę i reperację odzieży oraz pomoc lekarską. Szeroko korzystano przy tym z pomocy lokatorów, nawiązując kontakty ze sklepami i fachowcami na terenie domu. Komitety domowe wynajmowały zwykle dla dzieci specjalne pokoje w jednym z mieszkań, dbając o opał, światło itd. Starano się zakupić (lub zebrać) zabawki, kredki, niekiedy urządzano nawet ślizgawkę na podwórzu.

Niektóre komitety zatrudniały zawodową nauczycielkę lub przedszkolankę. Niekiedy pomagały starsze dzieci, nie zawsze zresztą umiejętnie. Janusz Korczak oburzał się na „bezczelne dziewczęta, które udając nauczycielki ciągną za uszy, walą po łapach i stawiają do kąta”. Instruktorzy Centosu rygorystycznie kontrolowali pracę opiekunek dziecięcych, zaopatrując je w czytanki, teksty, nuty piosenek, programy imprez dziecięcych. Żądano cotygodniowych sprawozdań i kroniki zajęć.

Poważną rolę odegrały koła młodzieży, których członkowie uczyli dzieci (w sierocińcach, świetlicach i kącikach) czytania, pisania, rachunków, organizowali przedstawienia i koncerty dziecięce. Referat Pracy Społecznej Młodzieży przy Centosie obejmował kilkaset kół, które rozwijały różnorodną działalność; organizowały samokształcenie, wieczory rozrywkowe, imprezy artystyczne, tajne czytelnictwo. Wszystko to odbywało się pod hasłem walki o zachowanie odporności psychicznej, która była jednym z warunków utrzymania się przy życiu.

Znaczna część kół młodzieży prowadziła działalność kulturalną i oświatową w języku polskim. Czynny udział w ich życiu brała Polka, Irena Sendlerowa, pracownik Wydziału Opieki Zarządu Miejskiego, późniejsza działaczka Rady Pomocy Żydom. Systematycznie przychodziła do getta (m.in. celem przekazywania zapomóg dla dzieci żydowskich, wystawianych na fikcyjne nazwiska, na podstawie fikcyjnych wywiadów) i zaprzyjaźniła się z pracownikami opieki nad dziećmi. Jesienią 1941 r. przyszła do getta na uroczyste spotkanie, urządzone przez koło młodzieży, w domu przy ul. Śliskiej. Grano utwory Chopina, recytowano wiersze, jedno z dzieci wystąpiło w stroju krakowskim. Przez Irenę Sendlerową i Irenę Schultz, prof. Uniwersytetu Warszawskiego Władysław Witwicki przekazywał dla dzieci w getcie

listy i paczki zawierające obok żywności i leków zabawki – własnoręcznie rzeźbione laleczki-Żydówki.

Obok placówek Centosu istniały na terenie domów tajne chedery, (żydowskie szkoły religijne) utrzymywane z funduszy społecznych. Działalność oświatową prowadziły także parafie katolickie w getcie. Niepoślednią rolę w walce z analfabetyzmem odgrywały również lekcje prywatne. „W każdym domu była jakaś szkołka, namiastka chederu, szkoły powszechnej” – pisał w 1942 r. anonimowy autor notatki o szkołach, zachowanej w podziemnym Archiwum Getta.

We wszystkich placówkach opieki nad dzieckiem poświęcano mnóstwo uwagi wychowaniu estetycznemu i robotom ręcznym. W październiku 1941 r. odbyła się w sierocińcu przy ul. Mylnej wystawa prac wychowanków Centosu. Pokazano kartonowe nalepianki 7-latków, roboty introligatorskie i krawieckie 12- i 14-letnich dzieci, obrusy ze ścinek surówki ozdobione artystycznym haftem, obrusy szydełkowe z poprutek firanek, serwetki ze strzępów starych trykotaczy, zabawki drewniane itp.

Komisja Imprez dla Dzieci przy Centosie rozwijała szeroko zakrojoną działalność kulturalną, prowadziła kilka chórów dziecięcych. W październiku 1941 r. w sali teatru Femina przy ul. Leszno 35 odbył się konkurs tych chórów. Powstawały też amatorskie scenki kukiełkowe z udziałem kół młodzieży i zespołów dziecięcych. Koło młodzieży opiekujące się schroniskiem dla przesiedleńców przy ul. Leszno 19 urządzało w soboty i niedziele przedstawienia kukiełkowe, grano popularną Królową Śnieżkę. Przedstawienie reżyserowali, dekorację i kukielki wykonywali członkowie koła. Z okazji rocznic literackich urządzało w Bibliotece Judaistycznej akademie dla dzieci, jak np. pod hasłem: „Uczmy ludzi śmiechu”.

Przy placówkach Centosu istniały biblioteczki, złożone najczęściej z książek ofiarowanych. W listopadzie 1941 r. uruchomiono Centralną Bibliotekę dla wychowanków Centosu.

Zbliżała się jednak nieuchronnie całkowita zagłada. W masowych egzekucjach od lipca 1941 ginęli Żydzi Wilna. W komorach gazowych Chełmna nad Nerem – od grudnia 1941 – żydowscy mieszkańcy miasteczek tzw. Kraju Warty: Koła, Dąbia nad Nerem, Izbicy Kujawskiej. Od lutego do marca 1942 w ośrodku zagłady w Bełżcu zniknęły transporty żydowskie z Lublina, ze Lwowa... W dniu 22 lipca 1942 przyszła kolej na Warszawę. Do 21 września 1942 zginęły w obozie śmierci w Treblince niemal wszystkie dzieci warszawskiego getta. Mali i starzy mieli najmniejszą szansę na

ocalenie. Z dziećmi udali się do transportów śmierci wychowawcy: Janusz Korczak, Stefania Wilczyńska i inni. Odebrał sobie życie prezes Rady Żydowskiej Adam Czerniaków, by nie przyłożyć ręki do hitlerowskiego Ludobójstwa. W przedśmiertnym liście do żony pisał o dzieciach.

Ostatnie miesiące getta szczątkowego Warszawy, w którym zostało ok. 60 tys. osób, upłynęły pod znakiem przygotowań do zbrojnego powstania. Znaczna część bojowników powstania w getcie w swoim czasie brała udział w pracy opiekuńczej i w tajnym nauczaniu.

Dzieci żydowskie, którym udało się przeżyć, ocalały w polskich sierocińcach, m.in. w klasztorach i polskich rodzinach. Około czterech tysięcy dzieci ocalało dzięki Referatowi Dziecięcemu przy Radzie Pomocy Żydom „Żegocie” pod kierunkiem Ireny Sendlerowej.

Szerzej: Ruta Sakowska, Ludzie z dzielnicy zamkniętej, wyd. II, Warszawa 1993.

RAPORT Z OBLĘŻONEGO MIASTA
(fragmenty)

...
unikam komentarzy emocje trzymam w karchach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach
ale z niejaką dumą pragnę donieść światu
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci
nasze dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie
na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości
zupełnie jak psy i koty

Zbigniew Herbert



Referat III

KREMATORIUM

*W faldach brunatnego dymu, który targał wiatr
Rosły kłęby
Człowieczych twarzy i postaci.
Z komina krematorium
Wypływa strach.
Zaciemniał słońce swąd i czad.*

*Nie wracał w życie
Ten.
Co popiołem w wolność szedł.*

Sławomir Cieślikowski

Sławomir Cieślikowski – kilkunastoletni uczeń i harcerz z Warszawy. W 1942 r. rozpoczął działalność konspiracyjną jako drużynowy Szarych Szeregów, następnie, po ukończeniu specjalnego kursu, zorganizował grupę szturmową, obejmującą swym zasięgiem, m.in. Ursus i Włochy pod Warszawą. Aresztowany przypadkowo, został osadzony na Pawiaku, następnie więziono go na Majdanku i w Natzweiler. We wrześniu 1945 r. wrócił do Łodzi.

KREMATORIUM

*Czarny dym przyl
w błękit nieba.
Czarny, gęsty młyn,
Ptak się w górze zakolebał
I znikł w dymie złym.
Uniosły zblakłe twarze idące dziewczyny
Pytając jedna drugą: Czy jutro ja zginę?
...
Komin wyrzuca w niebo czarne, gęste dymy...
...Czy boli chłosta wiatru, gdy już jest się dymem?*

Maria Rutkowska – Kurcuszowa

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

Dzieci Warszawy w więzieniach i obozach

Tematyka związana z II wojną światową nadal budzi żywe zainteresowanie wśród starszego pokolenia, jak i młodzieży. Przeżywalismy kilka epok ostentacyjnego odzęgniwania się od tej problematyki, jako nacjonalistycznej, niepotrzebnie rozdrapującej rany. Ostatnio np. niektórzy „znawcy” twierdzą, iż znajomość dziejów „epoki pieców” przeszkadza w ostatecznym pojednaniu z Niemcami i dochodzeniu do wspaniałej wspólnej Europy.

Tymczasem kraje Europy Zachodniej z niezwykłym pietyzmem celebrują wszelkie rocznice, w tym także związane z wyzwaniem obozów koncentracyjnych, bądź z datami masowych deportacji do KL-ów. Ukazuje się sporo Wydawnictw, dokumentujących losy więźniów. Szczególne miejsce zajmuje w tym wielka księga, utrwalająca nazwiska i losy dzieci żydowskich, wywiezionych z Francji do obozów. Kilka lat temu w Strasburgu odbyło się międzynarodowe colloquium, poświęcone aktywizacji w ujawnianiu danych, zawartych w kartotekach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Arolsen po to, by w całej pełni ukazać terror hitlerowski, jak też cierpienia tysięcy häftlingów i robotników przymusowych. Inicjatorem owego spotkania były międzynarodowe ośrodki grupujące b. więźniów. Mimo starań zainteresowanych nie udało się uzyskać żadnych konkretnych zobowiązań ze strony przedstawicieli Arolsen. Usiłowali oni nasze zainteresowania skierować w bardziej odpowiednim kierunku, czyli w stronę „sukcesów” tzw. Instytutu Gaucka. Próba ta zakończyła się dosyć burzliwie i przedstawicielka wzmiankowanego instytutu pośpiesznie opuściła salę obrad.

Warto nadmienić, że na konferencji tej nie znaleźli się ani przedstawiciele polskiej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych ani reprezentanci Urzędu ds. Kombatantów.

W moim najgłębszym przekonaniu dowiedli własną nieobecnością prawdziwego zainteresowania problematyką ludzi poszkodowanych przez hitleryzm. Niekiedy odnosimy wrażenie, że kombatanci, a zwłaszcza byli więźniowie przeszkadzają urzędnikom odpowiednich instytucji w godnym celebrowaniu różnych spotkań. W szczególności obserwujemy ten problem w odniesieniu do nas – najmłodszych uczestników wydarzeń tamtych lat.

Kiedy przed paroma laty zgłosiłam temat badawczy „Dziecko polskie w systemach totalitarnych”, chcąc przebadać losy dziecięce zarówno pod rządami III Rzeszy, jak i w ZSRR, recenzenci KBN uznali temat za niegodny państwowego mecenatu, chociaż chodziło o niewielkie fundusze. Miałam wówczas na myśli utrwalenie, w postaci opracowań lekarzy, wyników badań b. więźniów, zwłaszcza przeprowadzanych we Wrocławiu i Krakowie.

Jak wiadomo zmarli dr Kempisty, dr S. Kłodziński i prof. A. Kępiński. Nie uzyskaliśmy także zadawalających odpowiedzi na temat bogatego materiału, zawartego w kartotekach medycznych owych badaczy. Tzw. reforma służby zdrowia posłużyła jako pretekst do likwidacji poradni kombatantkich – zlikwidowano więc problem. Ministerstwo Zdrowia nie zachowało także dokumentacji z lat siedemdziesiątych, na podstawie której mała część b. więźniów otrzymała odszkodowania od Niemców za tzw. pseudo-medyczne doświadczenia. Tymczasem z każdym rokiem ubywa świadków wydarzeń wojennych, wzrasta śmiertelność wśród b. więźniów. W okresie powojennym obliczano, że w całej Polsce żyło około 50 tysięcy młodocianych b. więźniów. Próby stworzenia odrębnego środowiska ocalałych z zagłady nie powiodły się, ponieważ starsi więźniowie uznali to za działalność rozbijacką w stosunku do powstających wówczas związków. Podobnie zresztą traktowano następne próby zorganizowania kół czy środowisk b. dzieci. Z drugiej jednak strony część kół w ogóle nie chciała przyjmować w szeregi ZBOWiD-u tłumacząc, że nie mamy żadnych praw, jako przypadkowo uwięzieni. Zapominano o tym, że nosiliśmy czerwone – polityczne winkle. A co do przypadkowości – to nie odmawiano przecież praw ludziom z łapanek czy też zabieranych z domów jako zakładnicy.

Gdy jesienią 1989 roku zakładaliśmy nasze stowarzyszenie, szacowaliśmy liczbę jego ewentualnych przyszłych członków na około 2.000 osób. Obecnie w naszych szeregach mamy około 500 b. więźniów obozów koncentra-

cyjnych, reszta to b. dzieci, które przeszły przez różnego typu obozy wysiedleńcze, Polen-lagry etc. Ta liczba wyznacza także poziom śmiertelności w naszym środowisku.

Mimo wszelkich trudności i kłopotów związanych z niechętną wobec nas postawą tzw. starych więźniów, znaleźliśmy swoje miejsce zarówno w środowiskach krajowych, jak i międzynarodowych.

Staraliśmy się dawać świadectwo prawdzie o naszej tragicznej dziecięcej obecności na samym dnie wojennego piekła, czyli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Warto też zdać sobie sprawę z tego, iż nasza tam obecność została z góry zaprogramowana przez ideologów III Rzeszy, w tym głównie przez Adolfa Hitlera. W niektórych kręgach na Zachodzie – w szczególności we Francji, utrzymywała się wersja przypadkowej wojny o Gdańsk. Służyła ta legenda także usprawiedliwieniu niechętniej postawy francuskiej burżuazji wobec „umierania za Gdańsk”.

Tymczasem dla wielu polityków europejskich sprawa przygotowania III Rzeszy do wojny nie stanowiła tajemnicy, a o jej ludobójczym charakterze decydowały zapowiedzi rasistowskich porządków w przyszłej Europie, teorie „rasy panów” i podludzi. Przed wybuchem II wojny światowej część publicystów, związanych głównie z obozem Narodowej Demokracji przestrzegała przed ludobójczymi teoriami o wyższości rasowej „prawdziwych Aryjczyków” oraz ich skutkami w praktyce. Melchior Wańkiewicz w swej słynnej książce „Na tropach Smętka” przekazał nie tylko wiadomości o możliwości tzw. wojny błyskawicznej, ale także propagandowe hasła antysłowiańskie, zapowiadające wyniszczenie Słowian. Mało ludzi wierzyło jednak w okropności przyszłej wojny – zarówno te na froncie, jak i w represji pod adresem wszystkich cywilnych mieszkańców Polski. Tymczasem Hitler już na wiosnę 1939 r., jak i pod koniec sierpnia 1939 roku instruował wyższych dowódców Wehrmachtu, iż zadaniem ich jest „...zniszczenie żywych sił, a nie osiągnięcie określonej linii... Zamknąć serca przed litością”. Teoria i praktyka hitlerowskich wojsk wskazuje, że holocaust wobec Polski wyprzedzał tzw. ostateczne rozstrzygnięcie kwestii żydowskiej, praktycznie uzasadnionej podczas słynnej konferencji w Wannsee w styczniu 1942 roku.

Konsekwentne niszczenie narodu polskiego rozpoczęło się od pierwszych minut wojny. Ostrzał artyleryjski kierowano bowiem nie tylko przeciwko militarnym punktom obrony, ale także przeciwko miastom i wsiom. Lotnicy niemieccy ostrzeliwali cywilną ludność i pociągi ewakuacyjne, w tym także pociągi z Warszawy udające się na Wschód. Nie ma

możliwości policzenia cywilnych ofiar – w tym także dzieci, do których – jak zaświadczyają pamiętnikarze – strzelano ze szczególnym okrucieństwem. Wielu ówczesnych uciekinierów-dzieci zachowało w pamięci radosne twarze młodych pilotów, z upodobaniem uprawiających te krwawe łowy. Zachowały się w archiwach europejskich filmy i fotografie dokumentujące tragedie cywilów, a zwłaszcza dzieci. Amerykanin Bryan stał się kronikarzem męczeństwa Warszawy, wiele uwagi poświęcając najmłodszym ofiarom wojny. Bombardowania stolicy, uznanej przez Niemców za „Festung Warschau”. Ta „twierdza”, to były np.: drewniana, parterowa, stara Praga lub gęsto zaludnione slumsy dzielnicy żydowskiej, na których skoncentrowały się ataki walecznej Luftwaffe.

Do cierpień podczas wyjątkowo ostrej wojennej pierwszej zimy 1939/40, opisanych w rzadkich analizach polskiego podziemia i wspomnieniach, miały dojść dodatkowe cierpienia, spowodowane masowymi wysiedleniami z ziem wcielonych do Reichu, a także brutalną akcją przesiedleńczą w samej Warszawie. Przesiedlenia te dotyczyły w różnych etapach kolejnych mieszkań, całych kamienic, a nawet dzielnic. Część wysiedlanych znalazła schronienie w Warszawie, jako że w wielkim mieście łatwiej było się ukryć przed gestapo. Zapewne część tu obecnych z mojego pokolenia pamięta przeludnione mieszkania warszawskie, a także i to, jak mieszkańcy przez całe tygodnie siedzieli na walizkach, oczekując natychmiastowego wysiedlenia. Bywały więc mieszkania, w których rekwirowano pokój lub kilka pomieszczeń, a także nowoczesne kamienice, z których wyrzucano na bruk ich dotychczasowych mieszkańców, dając im niekiedy kwadrans na wyprowadzkę, niekiedy zaś dwie godziny. Tak tworzono w stolicy dzielnicę niemiecką w okolicach placu Unii Lubelskiej. Elementem najbardziej poszkodowanym były oczywiście dzieci, pozbawiane swego dotychczasowego domu, najbliższego otoczenia, szkoły etc.

Wysiedlanie w pierwszych miesiącach okupacji ludności polskiej z ziem włączonych do Reichu miało także na celu szybką eksterminację najsłabszych, czyli starców i dzieci. Tak też zostało ocenione w podtekstach Memoriału E. Wetzla i G. Hechta z dn. 25 listopada 1939 r. Memoriał ten, napisany z polecenia Heinricha Himmlera, miał w założeniu stanowić szczegółowe wytyczne do bieżącej polityki hitlerowskiej na ziemiach polskich. Stał się też elementem składowym słynnego Generalplan Ost z 27 kwietnia 1942 r.

Ów plan został krytycznie oceniony przez wspomnianych wcześniej hitlerowskich dygnitarzy. Zdawali sobie sprawę że narodu polskiego nie da się w całości zlikwidować – jak

europejskich Żydów – drogą bezpośredniej eksterminacji. Ich zdaniem należało się nastawić na systematyczne wyniszczenie biologiczne, realizowane takimi metodami jak wysiedlenia, wyczerpująca praca przymusowa, ograniczenia aprowizacji i opieki lekarskiej, rozbijanie rodzin. Systematycznie ograniczano dostęp do oświaty, urzędzeń sportowych, placów gier i zabaw, pływalni etc. Stale także obniżano wiek, związany z przymusem świadczenia pracy na rzecz III Rzeszy, co związane było z koniecznością rejestracji w Arbeitsamtach. Z reguły dotyczyło to 14-latków, ale przy wyjątkowo złej woli Niemców zatrudniano także dużo młodsze dzieci. Mogę z własnego doświadczenia przytoczyć fakty, że moje rówieśnice – uczennice Szkoły Krawieckiej (de facto było to Państwowe Gimnazjum im. J. Słowackiego) musiały przez trzy dni w tygodniu chodzić szyć do szwalni Többensa w warszawskim getcie, narażone na wszelkie szykany ze strony majstrów niemieckich oraz stresy, związane z pobytem na terenie dość szczególnym, jakim było getto. Ja miałam więcej szczęścia o tyle, że moja dyrektorka zadbała o nazwanie pokrywkowej szkoły kursami krawiecko-bielźniarskimi. Szyłyśmy więc żołnierskie koszule na miejscu, w naszej szkole.

Przymusowa praca małoletnich, czy to w GG czy na terenie Niemiec, stawała się często pierwszym krokiem do więzienia czy za druty kacetu. Powodowały to zarówno stosunki w warsztacie, ucieczka z miejsca zatrudnienia, działania uznane za sabotaż przeciwko III Rzeszy czy kradzież jedzenia. Część winnych owych „zbrodni” skazywano także na śmierć, nie przejmując się wiekiem oskarżonych. Hitlerowcy zorganizowali specjalne obozy karne dla dzieci, z których szczególnie ponurą sławę zyskały sobie obozy w Łodzi i Dzierżążni. Najwcześniej natomiast – bo w 1940 roku – powstał karny ośrodek w Lubawie. Obozy te istniały do końca okupacji. Przeszło przez nie kilkanaście tysięcy dzieci polskich w wieku od 2 do 16 lat, znamy jednak przypadki więzienia w Potulicach także niemowląt, być może w związku z ewentualnym niemczeniem owych dzieci.

Przyczyny zamykania polskich dzieci w różnych kategoriach owych obozów bywały rozmaite. Generalnie miano w ten sposób ochronić młodzież niemiecką przed wpływami ze strony ich polskich rówieśników. Zabierano do miejsc odosobnienia dzieci oficerów rezerwy, konspiratorów, których aresztowano wraz z całymi rodzinami. Zabierano także dzieci rodzicom, którzy odmówili podpisania volkslisty, za bójki z niemieckimi rówieśnikami oraz na skutek donosów niemieckich sąsiadów. Polowano na przedwo-

jennych harcerzy – posiadanie mundurka stanowiło doskonały pretekst do prześladowań.

Na początku wojny tylko niewielkie grupki warszawskich dzieci podlegały prześladowaniom ze strony radzieckiej, jako że rzadko ewakuowano ze stolicy całe rodziny urzędników państwowych. Większości dygnitarzy międzywojennej Polski udało się ujść przez słynny most zaleszczycki. Kolejnym wywózkom podlegały natomiast rodziny uciekinierów z Warszawy. Tu klasycznym przykładem może być los żony i małego syna pisarza Aleksandra Wata, skazanych po aresztowaniu ojca na długą i dramatyczną wędrówkę zesłańcą.

W świetle ostatnio opublikowanych dokumentów NKWD okazało się, iż instytucja ta miała nader rozległe plany w stosunku do rodzin zamordowanych oficerów polskich więzionych wcześniej w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie. Przygotowano dokładne personalne listy wraz z adresami do aresztowań i późniejszej wywózki. Możemy na nich odnaleźć sporo adresów warszawskich. Na szczęście dla zarejestrowanych na owych listach – historia przesądziła o ich ocaleniu w r. 1940. Nie oznacza to jednak, że niektórzy spośród zarejestrowanych przez NKWD nie znaleźli się na listach więźniów hitlerowskich kacetów.

Szczególnie dramatyczne są nadal – ponieważ nie odnaleziono po II wojnie bardzo wielu małych Polaków – losy dzieci zabieranych rodzicom i przeznaczonych do germanizacji. Osadzane były w obozach lub klasztorach przytułkach, niekiedy wielokrotnie zmienianych po to, by zatrzeć wszelkie ślady ich polskiego pochodzenia. Hitlerowcy zrabowali w celu zniemczenia około 200 tysięcy polskich dzieci w różnym wieku, z których tylko część wróciła do kraju (ponieważ po zakończeniu działań wojennych także alianci rabowali owe już raz skradzione dzieci). Kilka lat temu w Moskwie spotkałam Polkę – kostiumologa z wytwórni filmowej "Mosfilm", która po wyzwoleniu obozu wylądowała we frontowym szpitalu; na skutek odmrożeń groziła jej amputacja nóg. Polskę zobaczyła dopiero w latach osiemdziesiątych...

Generalnie rzecz biorąc, dysponujemy tylko ogólnymi szacunkami, dotyczącymi męczeństwa dzieci polskich. Zebrała te dane Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich przy współudziale środowiska b. więźniów. Według tych szacunków ogólne straty wśród dzieci i młodzieży polskiej (w tym także obywateli polskich pochodzenia żydowskiego) wynoszą 2 200 000, w tej liczbie dzieci do lat 15 – 1 800 000. Niektóre obozy koncentracyjne posiadają własną statystykę, dotyczącą interesującego nas tematu. I tak na ogólną liczbę

15 533 Polaków zmarłych w Buchenwaldzie w latach 1943-45 w wieku 14-16 lat było 145, a 593 miało 16-20 lat. Jak wynika ze spisów obozowych w Dachau w latach 1940-1945 zmarło 7 076 polskich więźniów, w tym 95 najmłodszych i 593 w wieku 16-20 lat, co stanowi 16,6% polskich strat w tym obozie. W Mauthausen na 25 184 Polaków, którzy tam zginęli w latach 1940-1945, dzieci do lat 16 było 587, a młodzieży do lat 20 aż 2130 osób. Warto zaznaczyć, iż nie są to pełne dane.

W swej znanej monografii Wanda Kiedrzyńska szacuje, że w Ravensbrück na ogólną liczbę 130 tysięcy więźniarek Polki stanowiły 30,8%, ale wśród ofiar śmiertelnych obozu nasze rodaczki stanowiły największą grupę. Na podstawie list transportowych Kiedrzyńska ustaliła, iż najmłodsze więźniarki (od 15 do 20 lat) stanowiły 40,72% ogółu więźniarek wszystkich narodowości. Z tych szacunkowych danych wynika, że wśród 40 tysięcy polskich więźniarek w Ravensbrück znajdowało się około 14 tysięcy dziewcząt. Ofiarą hitlerowców padło 8400. Należy przypomnieć, że właśnie w tym obozie prowadzono regularne doświadczenia pseudomedyczne, głównie na najmłodszych. Niezwykle też skrupulatnie przestrzegano wykonywania odłożonych w czasie wyroków śmierci, odnotowanych przez gestapo na karcie więźniarki.

Odnaleziona część kartoteki więźniów Stuthoffu wskazuje, że na 41 000 więźniów Polaków było 19 550, z czego w wieku 14-24 lat 6 770.

Szacunkowe dane pozwalają stwierdzić, iż najmłodszi więźniowie (do lat 24) stanowili 25-30% ogółu więzionych Polaków, a zatem liczba ofiar w wieku 14-24 lat (na ogólną liczbę około miliona zamordowanych Polaków w obozach) wynosiła 250-300 tysięcy. Niestety, poza zainteresowaniami badaczy pozostała liczba dzieci polskich urodzonych za drutami lub przywożonych do kacetów przed ukończeniem pierwszego roku życia. Nie zaistniały one w pamięci świadków oskarżenia w Norymberdze ani też dla niektórych współczesnych prawników, starających się o odebranie owym najmłodszym więźniom praw więźnia politycznego (choć wraz z numerem obozowym nadawali je noworodkom hitlerowcy).

Trzeba zresztą uczciwie powiedzieć, że nawet niezwykle prawi b. więźniowie – jak np. Seweryna Szmaglewska czy Hermann Leingbein nie dostrzegli dramatu owych najmłodszych więźniów politycznych. W swych zeznaniach i opracowaniach zdecydowanie zawyżali wiek spotykanych w obozie dzieci. Nie mówię tu o wyraźnie fałszujących rzeczywistość wypowiedziach różnych „specjalistów” w rodza-

ju naszego rodaka red. S. Wilkanowicza, którzy w sposób autorytatywny wypowiadali się, że w Auschwitz nie było polskich dzieci, albo też na temat warunków życia w obozach – tu bezkonkurencyjnym znawcą jest p. J. Korwin Mikke. Według niego oświęcimskie krematoria wraz z komorami gazowymi służyły pokojowym celom odswadzania odzieży przymusowych robotników „obozu pracy”.

W wykazie obozów według urzędowego rozporządzenia Urzędu ds. Kombatantów z marca 1994 roku widnieją 24 obozy koncentracyjne, 4 obozy zagłady, 24 tzw. Polenlagry, 2 obozy dla wysiedlonych z Zamojszczyzny oraz 17 pozostałych obozów, których więźniów należy traktować identycznie z więźniami obozów koncentracyjnych. Z praktyki naszej organizacji wiadomo, że do tych obozów kierowano także dzieci i młodocianych. Znaczna część najmłodszych więźniów znalazła w nich śmierć, ponieważ zarówno warunki transportu do tych miejsc odosobnienia, jak pobytu obliczone były a priori na ostateczne „rozwiązanie kwestii”.

Prawda o dzieciach polskich w marszach śmierci do tej pory nie jest znana tzw. starym więźniom, podobnie zresztą jak wyjątkowa perfidia hitlerowców. Bombardowany Berlin, a zwłaszcza jego trasy komunikacyjne bądź fabryki podziemne, chroniły komanda obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, bądź obozu dla tzw. Ausländerów, czyli cudzoziemskich robotników przymusowych. SS-mani z pewną dumą chwalili się tą swoją pomysłowością. Wbrew niektórym polskim kolegom-więźniom, Arolsen opublikowało wykaz podobozów Sachsenhausen w specjalnym wydawnictwie dokumentalnym. Nasze Stowarzyszenie od kilku lat stara się o to, by na miejscach owych podobozów umieścić tablice pamiątkowe o obecności polskich dzieci-häftlingów w ostatnich miesiącach wojny w Berlinie. Dyrektor muzeum Sachsenhausen-Oranienburg jak dotąd przeciwstawia się naszym propozycjom.

Lista śledztw, których ofiarami padały dzieci Warszawy jest długa. Wymieńmy więc tylko te najważniejsze, które odbijały się szerokim echem w okupowanej stolicy. Zaczniemy od PLAN-u, uznanego za pierwszą walną bitwę z gestapo. Aresztowano wówczas całe rodziny konspiratorów, niekiedy zamiast poszukiwanych działaczy. M.in. aresztowano całe rodziny Drewnowskich i Emichów. Tadeusz Drewnowski miał wówczas 13 lat, a jego starszy brat – Andrzej – 17. Siostry Emichówny – jedna w wieku 16, druga o rok starsza – po pobycie na Pawiaku, zaliczyły kilka obozów koncentracyjnych. Starszego z braci Drewnowskich po paromiesięcznym śledztwie rozstrzelano

wraz z ojcem w Palmirach. Młodszy – po 9 miesiącach spędzonych na Pawiaku – został zwolniony.

Na Pawiaku starsze więźniarki opiekowały się najmłodszymi, a przy pomocy Patronatu starano się stworzyć nieco lepsze warunki aresztowanym. We wspomnieniach więźniów mamy ślady przebywania w roli zakładników dzieci poniżej lat 10. W roku 1943 przebywał także półroczny chłopiec Januszek; jego opiekunką była babcia. Niemowlę traktowano jako więźnia, natomiast babcie nie. 15-letnia Marię Mackiewicz aresztowano wraz z matką przy przenoszeniu nadajnika radiowego. Obie miały ciężkie przesłuchania. Matka – po kolejnym pobycie na Szucha, popełniła samobójstwo, dziewczynkę po samobójczej próbie odratowali lekarze-więźniowie.

Na wiosnę 1942 roku aresztowano sporą grupę nauczycielek gimnazjów warszawskich wraz z uczennicami. Związane były z siecią łączności „IKO” Oddziału Organizacyjnego KG ZWZ-AK w referacie mrowisk, utrzymujących kontakt z polskimi robotnikami w Niemczech. Większość aresztowanych zginęła następnie w obozach koncentracyjnych, a dramatyczne losy Anny Marii Hinel, uczennicy gimnazjum im. Królowej Jadwigi doczekały się opisanego w książce.

Z relacji znamy wiele przypadków, gdy dzieci pozostawione po aresztowaniu rodziny przedstawiały umówione znaki w oknie mieszkania, by ewentualnym przybyszom zasygnalizować niebezpieczeństwo.

We wspomnieniach b. więźniów gestapo napotykały relacje dotyczące dzieci urodzonych w więzieniu. Od 1942 roku na Serbii urodziło się ich kilkanaścioro, wcześniej ciężarne więźniarki kierowano na porody do szpitali wolnościowych. Ucieczki kilku kobiet spowodowały zaostrenie rygorów przez gestapo. Udało się zorganizować dwie cele dla matek z dziećmi, którymi szczególnie opiekował się Patronat. Niezwykle dramatycznie przedstawiała się sprawa ciężarnej działaczki PPR – Marii Rutkiewicz. Miała ona tzw. ciężką sprawę, mordercze przesłuchania i była osadzona w izolatce. Polscy lekarze wyciągnęli ją z izolatki pod pretekstem rozpoczęcia akcji porodowej, a następnie starano się opóźnić rzeczywisty poród. Po narodzinach pary bliźniąt w lutym 1944 roku, wywierano nacisk na Niemców także przy pomocy przekupstwa, by nie rozdzielano matki z dziećmi. Starania współwięźniów odniosły sukces – w przededniu powstania Rutkiewiczową zwolniono razem z dziećmi. Dobra wola, odwaga lekarzy-więźniów została wsparta przysłowiowym łutem szczęścia. W analogicznej sprawie, przy aresztowaniach słynnej drukarni PPR

w Grzybowskiej – ciężarną Borzęcką rozstrzelano w ruinach getta.

Sprawę narodzin w więzieniach niekiedy gmatwają zainteresowani. Zetknęłam się osobiście ze sprawą kobiety, urodzonej w więzieniu w Radogoszczu, której matka po wojnie sfalszowała metrykę urodzenia, zmieniając zarówno datę jak i miejsce przyjścia na świat, „by dziecko nie miało więziennego piętna”.

Osobną tragiczną kartę stanowi los dzieci urodzonych w obozach koncentracyjnych. Z początku noworodki skazywano zaraz po urodzeniu na śmierć – topiono je w kuble z wodą. A kiedy już formalnie pozwalano im żyć – obiektywnie nie miały żadnych szans na przeżycie: umierały z głodu i z zimna. I tak na przykład w Ravensbrück w powstańczych transportach znalazło się około 800 ciężarnych warszawianek. Z urodzonych w obozie dzieci przeżyło zaledwie 39. Część maleństw zmarła podczas ewakuacyjnych transportów do Bergen-Belsen. Podobnie wyglądała sprawa ciężarnych kobiet w Auschwitz. Szczególnie dramatycznie przebiegała historia śmierci niemowlęcia, wypędzonego wraz z matką na mroz styczeniowy po kąpieli w obozowej saunie, w styczniu 1945 roku.

Nie posiadamy pełnej dokumentacji narodzin i śmierci owych maleństw – być może, że pozwoli na uzupełnienie naszej wiedzy prowadzona ostatnio akcja odszkodowań dla matek – polskich robotnic przymusowych, które straciły dzieci przymusowo zabierane do „Kinderheimów”. Jest to jednak o kilkadziesiąt lat za późno, chociaż może rzucić dodatkowe światło na ludobójczą politykę w stosunku do Polaków, realizowaną konsekwentnie aż do samego końca wojny. Wypada tu się przeciwstawić legendom persewującym w środowisku tzw. starych więźniów na temat złagodzenia kursu w ostatnich miesiącach wojny. Ze statystyki wynika bowiem całkowicie odmienna sytuacja: w miarę zbliżania się finału wojny wzrastała dzienna liczba ofiar. Dowodem mogą być np. mordercze metody SS w obozach Dautmergen, Natzweiler itp., gdzie ponieśli śmierć ludzie z tzw. warszawskich transportów.

W sierpniu i we wrześniu 1944 roku niemieckie obozy koncentracyjne zostały zasilone tzw. transportami z Warszawy. Zbyt późno przystąpiono do dokumentacji tych transportów. Dzięki inicjatywie Stefana Kобрzyńskiego i Romana Olszyny nastąpiła próba rejestracji owej masy mężczyzn, kobiet i dzieci, szacowanej na 65 tysięcy ludzi. Około 1/3 tej populacji stanowiły dzieci – od niemowląt w wózkach do lat 14. Oblicza się, że najwięcej warszawiaków przywieziono do Auschwitz-Birkenau, skąd nas-

ępnie znaczną część więźniów wywożono do innych obozów, jak Buchenwald, Ravensbrück, Flossenbürg oraz wspomniane już wcześniej obozy na granicy niemiecko-francuskiej.

Dzieci warszawskie zostały poddane normalnym rygorom więziennym, co niebawem zaowocowało znaczną liczbą zachorowań na choroby zakaźne i zapalenia uszu, a następnie sporą śmiertelnością. Niestety i tu tworzono legendy przy współudziale więźniów funkcyjnych, dotyczące pomocy dla małych häftlingów ze strony owego personelu blokowego. Nie mają one nic wspólnego z prawdą. Brakuje w dokumentacji oświęcimskiej tzw. totenbuchów za rok 1944 – pozostaje więc tylko w pamięci ogólne wrażenie pustoszejących obozowych koi, tak niedawno jeszcze zatłoczonych do granic możliwości.

Wciąż pozostają do zbadania problemy najbardziej trudne i złożone, związane ze stosunkiem dorosłych więźniów do dzieci. Autentyczne relacje, dotyczące pomocy dzieciom, świadczonej przez pojedynczych więźniów najmłodszym, nie mogą być uogólniane w stosunku do mikrospołeczności małych więźniów. Istniały tzw. „dobre bloki” czy rewir. Należały one jednak do prawdziwej rzadkości, a personel bloków dziecięcych starał się nie dopuścić do dzieci ich prawdziwych przyjaciół. Miał ponadto powody, by ci z zewnątrz nie patrzyli im na ręce. Oficjalnie motywowano to wskazaniami ze strony niemieckiej, by nie roznosić chorób. Zugang był w swej istocie skazany na przemoc, a dzieci oszołomione przeżyciami powstańczymi, rozdzielone z matkami, stanowiły podatny materiał do prześladowań, czyli do systematycznego okradania i bicia. Na FKL-u w Birkenau doskonałymi pomocnikami blokowej i szrajberki były młodociane przestępczynie z domu poprawczego ss. Magdalenek. Nie czyniły zła za darmo – personel dawał im dodatkowe porcje jedzenia, kradzonego ze wspólnego kotła.

Więźniowie niechętnie wspominają nawet ewidentnych zwyrodnialców. Ratowanie siebie w sytuacji ekstremalnej kosztem bliźniego nie podlega przyjętym ogólnie normom moralnym, a zwłaszcza ocenom ex post.

Wiele legend narosło wokół obozowych grup oporu. Mają one przesłaniać dosyć banalną prawdę o istocie faszyzmu. System ten poza fanatycznymi zwolennikami wciągał w orbitę swych działań również zwykłych, przeciętnych ludzi. Człowiek taki schwyty w łapance lub aresztowany za przestępstwo pospolite – za drutami obozu miał dwa wyjścia: albo popadał w apatię i szybko przechodził w stan mużułmaństwa, albo też starał się przeżyć za wszelką cenę, stając się niekiedy z przypadku funkcyjnym. Procesy te

w mniejszym stopniu dotyczyły autentycznych więźniów politycznych. Funkcyjny miał otwartą drogę do okradania współwięźniów, zbierania łapówek, kupowania za ową żywność nie tylko ubrań czy leków, ale nawet złota, sztykwanego sobie na przyszłe życie na wolności. Moją blokowa wyniosła – jak zaświadczały koleżanki – ciężki wór ze złotem.

Codziennie okrucieństwo wobec słabszych, nie dających łapówek więźniów, wzmacniało poczucie władzy i wyzwalało najgorsze instynkty. Szczególne rozbewstwienie przejawiało się w stosunku do dzieci. Moje własne obozowe doświadczenie w tym zakresie, uzupełnione relacjami kolegów z innych obozów jest w rażącej sprzeczności z tym, co dorośli więźniowie pragnęliby pozostawić w pamięci po sobie w obozowej literaturze. Tymczasem tytuł wstrząsającego pamiętnika W. Kielara „Anus mundi” (odbyt świata) najlepiej oddaje treść obozowego życia i jego warunki. Wprawdzie tekst pamiętnika generalnie jest związany z Auschwitz-Birkenau, ale można również dobrze wyobrazić sobie w tej roli inne kacety, być może o mniejszej skali.

Los dzieci w obozach koncentracyjnych stawał się dla wielu b. więźniów bolesnym wyrzutem sumienia, że nie mogli pomóc, doprowadzającym nawet do samobójstwa już po latach. Uderzającym przykładem są tu losy Orli Reichardt – rewirowej lagerälteste. W pisanych już na wolności impresjach obozowych wspominała dzieci obozowe, ich smutne buzie i zawsze głodne oczy.

Rzadko w literaturze obozowej zajmowano się problemem środków chemicznych, jak brom i mączka „Avo”, dodawanych do obozowego jedzenia. Wpływały one na zahamowanie działalności hormonów i w rezultacie powodowały, zwłaszcza u najmłodszych, zakłócenia normalnego rozwoju płciowego oraz umysłowego. Tym też można tłumaczyć trudności w nauce i przystosowaniu się do życia na wolności. Środki te powodowały m.in. bezpłodność, impotencję – dodając w ten sposób nowe jednostki chorobowe do tych, które określano w fachowej literaturze jako KZ-Syndrom. Zdarza się dosyć często, że doprowadziły one do zmian genetycznych nie tylko wśród dzieci b. więźniów, ale także ich wnuków, którzy leczą się w poradniach zdrowia psychicznego. Nie udało się uzyskać – mimo obietnic różnych dygnitarzy z RFN – wiadomości o składzie owych chemicznych dodatków do zup obozowych. Receptury te są nadal ukryte w archiwach po SS i być może nadal stanowią tajemnicę wojskową na wypadek przyszłej wojny biologicznej. Dzieci w obozach poddawano różnym tajemniczym iniekcjom oraz zakraplaniom do oczu, mającym zmienić

kolor tęczówki (Auschwitz) operacjom chirurgicznym (Ravensbrück), zastrzykom malarii (Dachau). Wypróbowywaniu leków przez koncerny niemieckie. Pomysłowość hitlerowców w tym zakresie była nieograniczona – na przykład używanie dzieci do doświadczeń na temat głodu.

Warszawskie transporty do obozów pracy w głąb Niemiec także dotyczyły wielu dzieci do lat 14. Narażone były na głód, złe traktowanie, a zwłaszcza na niebezpieczeństwo bombardowań alianckich. Część dzieci zmuszano do ciężkiej pracy w fabrykach lub przy rozbiórce ruin niemieckich miast, oczyszczaniu cegieł, budowaniu barykad np. w Berlinie etc. Znaczna część owych dzieci wróciła ciężko chora, głównie na gruźlicę, chociaż zdarzały się także inne schorzenia, właściwe dla stanu chronicznego niedożywienia i życia w stresie. Część dzieci nie powróciła do Polski, z konieczności niekiedy wybierając tułaczkę na resztę życia. Problem dzieci aresztowanych i wywożonych nie zakończył się wraz z końcem wojny. Do tej pory biura poszukiwań Czerwonego Krzyża otrzymują listy od rodzin tamtych dzieci, a bywają i sytuacje odwrotne – gdy dawno dorosłe i dojrzałe dziecko poszukuje swoich korzeni. Właściwie powinien powstać pomnik-świątynia pamięci, poświęcony owym tragicznie zgubionym czy wręcz straconym przez Polskę dzieciom z prawdziwym archiwum pamięci – tysiącami zapisów komputerowych, zawierających dane o dzieciach lat wojny i okupacji, jako smutne świadectwo po „epoce pieców”. Oczywiście przedmiotem tej wstrząsającej dokumentacji powinny stać się losy zarówno katowickich harcerzy, dzieci zamojskich, jak i losy "Wróbelków Warszawy", tak określił okupacyjny poeta najmłodszych warszawiaków.

BALLADA O SERCU

(wersja oryginalna)

Z miejskiej kamienicy serce się wyrwało
I za powstańcami powędrować chciało.
Na wielkiej Warszawy urodzone krańcach,
Chciało być pociechą każdego powstańca.
Chciało wiersze mówić, chciało pieśni śpiewać,
Jak przed żołnierzami salutują drzewa,
Jak Niemachy wieją ni kościelne dziady,
Gdy usłyszą kroki szturmowej brygady.
Lecz za późno serce z domu się wyrwało,
Bo wokół dawno wraże wojsko stało.
Władowano małe serce – serce polskie kraśne
Do wagonu bydłowego na Zachodnim właśnie.
I zamknięty wagon ruszył, miało drogę śliczną
Poprzez Łowicz, Częstochowę, no i Łódź Fabryczną.
Siedm-milowe taką drogą zdarłyby się buty,
Aż wsadzono je w obozie za żelazne druty,
Biedne serce zapłakało, choć widziało łąki,
Za drutami domy, wolność, słyszało skowronki.
Potem była zima, w Oświęcimiu całym
W krąg zaslala bloki puchem śnieżnym, białym.
Lecz transporty przyszły; nic nie trwa wszak wiecznie,
Małe serce chciało jechać i jechać koniecznie
Do Warszawy czy do Łodzi, nawet do Berlina,
Byle tylko jak najdalej z tego Oświęcimia.
Wszędzie przecie można wyżyć, jeśli się jest w pracy,
Czy są Niemcy, czy Francuzi, Czesi czy Polacy.
Wszędzie, czy jest miły pokój, czy też zawierucha,
Można ludziom umysł krzepić i dodawać ducha.
Więc zaśpiewa serce piosnkę nawet w obcej ziemi:
„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

Wiersz 14-letniej Bożenki (Bożeny Krzywobłockiej) napisany w listopadzie 1944 roku w obozie Auschwitz Birkenau. Przechowany i wyniesiony z obozu przez współwięźniarkę



NAJMŁODSZA ARMIA

Najmłodsze szeregi
bez karabinu
bez prawa głosu
nie znały strategii
Były bardzo zdziwione
Dlaczego ludzie tak patrzą
Dlaczego biją
Za co karzą
Może za źle zrobione zadanie
Albo za zeszyt poplamiony
Dlaczego zamiast mamy
wszedł pan nieznajomy
Czy wiecie
jak bały się ciszy
Czy wiecie jak bardzo
chciały do domu
Nie wiecie?
Zapamiętajcie
a z waszych rąk
nie wyrwie dzieci
huragan
Zapamiętajcie
Waszym dzieciom
Już nigdy nie skoczy do gardła
pies
Wolność
swą krwią
Oplaciła najmłodsza armia świata

Maria Antonina Karkoszka
(Życie Literackie nr 1382)

MARIA WIŚNIEWSKA

Ochroniać czy wychowywać w czasie wojny

Dzieci – żołnierze, Synowie pułku, II wojna światowa podobnie jak każda wojna wywołała wstrząs społeczny, pomieszała przypisane każdemu wiekowi role, kazała dzieciom wypełniać obowiązki przypisane dorosłym. W społeczeństwach doświadczonych najazdami i niewolą, jak to miało miejsce na naszych ziemiach, dziecko – żołnierz, dziecko – bohater nie było zjawiskiem wyjątkowym. W Warszawie, mieście szczególnie doświadczonym w czasie powstania w 1944 roku, takich chłopców, dziewcząt żołnierzy było wielu. W 1983 roku na Starym Mieście, pod Barbakanem stanął pomnik Małego Powstańca w za dużym niemieckim hełmie, na którym znalazł się namalowany orzełek, z przewieszonym na szyi pistoletem maszynowym. Dlaczego ubrano chłopca w mundur niemiecki i dano mu broń do ręki?. Taką wizję dziecka – żołnierza utrwalił zaraz po wojnie artysta – rzeźbiarz prof. Jerzy Jarnuszkiewicz. Mała statuetka spoglądała z witryn sklepowych, gdzie sprzedawano artystyczne pamiątki. Sklepy śródmiejskie mieściły się wtedy w parterach zrujnowanych kamienic a warszawiacy, którym brakowało często najniezbędniejszych przedmiotów codziennego użytku, kupowali figurkę, która kojarzyła im się z bezimiennym bohaterstwem warszawskiego Sierpnia 1944. Można się spierać czy w tej symbolicznej postaci zawarła się tylko legenda, czy też prawda o Powstaniu Warszawskim. Udział 12-13 letnich, a nawet młodszych chłopców i dziewcząt w walkach powstańczych był faktem, znaleźli się wśród nich, podobnie ubrani jak chłopiec pod Barbakanem, 12 letni „Warszawiak” – Witold Modelski, czy 14 letni „Lew” Robert Obrębowski obaj polegli w Powstaniu i wielu, wielu innych. Operator powstańczej kroniki utrwalił na taśmie sylwetki kilkunastoletnich chłopców w hełmach ale w krótkich spodenkach atakujących czołgi butelkami benzyny. Podobno był to kadr przygotowany specjalnie dla jego kamery, mała inscenizacja Niemniej prasa powstańcza donosiła, że dziewczynki jede-

nastoletnie przenoszą broń i butelki z benzyną, a dzieci pasjonują się zwłaszcza atakami na wozy pancerne. Podsuwały się do zbliżających tanków nawet na 60-50 kroków i ciskały w nie butelkami z benzyną. Gdzieś w okolicach ul. Waliców i Grzybowskiej barykada bronili 60 letni ochotnicy, którego wspierał 12 letni niezwykle odważny chłopiec. Spełniał zadania zwiadowcy, przenikał w teren opanywany przez Niemców przynosząc wiadomości o ruchach wroga. Fotoreporter powstańczej Warszawy Tadeusz Bukowski utrwalił na zdjęciach wiele sylwetek tych najmłodszych żołnierzy, których spotykał na ulicach śródmieścia. Między innymi Stefana Tomaszewskiego, warszawskiego gazeciarza, a w powstaniu listonosza Harcerskiej Poczty Polowej, żołnierza zgrupowania „Bełt” autora książki „Zbrojne dzieciństwo”. W prasie na walczącym Żoliborzu ukazał się wiersz poświęcony nieznanemu z nazwiska Jackowi. Autorka pisała:

*„Widziałam kapitana, co miał piętnaście lat. O Boże
zielone gruszki jadł zrywane w naszym ogrodzie.
Na barykadzie o głodzie i chłodzie trwał jak mógł.”*

W źródłach niemieckich podających oceny pierwszych dni walk w Warszawie znajdziemy informację o uczniach atakujących niemieckich żołnierzy. Uczniowie to nie dzieci, raczej młodociani. Udział takiej kategorii wiekowej w walkach musiał być dla Niemców zaskoczeniem, jeżeli dzisiaj zwrócili się do środowisk powstańczych z prośbą, aby do Miejsca Pamięci w Bergen-Belsen /k. Hannoveru/ przekazały informacje o chłopcach żołnierzach powstania, którzy zostali zewidencjonowani w Stalagu Fallingbostel. Tam wymieniona dziesiątka mieściła się w przedziale wiekowym 1928-1933, najmłodszych można więc zakwalifikować jako dzieci. Kierownictwo nowopowstającego muzeum, organizowanego z myślą o wycieczkach szkolnych, chce pokazać młodzieży niemieckiej takie właśnie wzorce osobowe.

Odwaga, przedsiębiorczość, wczesna dojrzałość nie zawsze służą dobrej sprawie. Bezdomne dzieci, czy chociażby pozbawione stałej opieki domowej, stają się często plagą społeczną, o czym można przeczytać chociażby we wspomnieniach z lat Rewolucji Październikowej, czy późniejszych. Kanon, który się upowszechnił w Polsce dziecko- bohater, harcerz – wzór odwagi i poświęcenia, miał swoje uzasadnienie w powtarzających się wielokrotnie przykładach. Ale pracowały nad tym całe pokolenia społeczników, wychowawców, pisarzy. Związek Harcerstwa Polskiego, najliczniejsza przed wojną organizacja młodzieżowa,

pracująca w odrębnych pionach żeńskim i męskim, przetrwała szok wojny i upadek państwowości. Oczywiście nie w skali masowej, organizacja wielotysięczna skurczyła się, pozostali najbardziej aktywni, którzy wyróżniali się umiejętnościami organizacyjnymi, poczuciem dyscypliny, odwagą, które to cechy wyrobiła w nich przynajmniej paroletnia działalność w ZHP. To oni, zarówno dziewczęta i chłopcy już od 1 września podejmowali zadania, do których przygotowywano ich na wypadek spodziewanej wojny. Władze ZHP, podobnie jak wojsko, z którym utrzymywały ścisły kontakt, podjęły decyzję dalszej pracy w konspiracji pod koniec oblężenia Warszawy, 27 września 1939. Wkrótce przyjmują kryptonim Szare Szeregi, który przetrwa do końca wojny.

Od 8 września przebywali w stolicy instruktorzy harcerscy z Wielkopolski, którzy przedarli się przez front na motocyklach, 12 września dotarł tu Aleksander Kamiński na rowerze. Wojna zastała go w Ośrodku Harcerskim w Górkach Wielkich na Śląsku, którego był komendantem. Uznał za swój pierwszy obowiązek odnalezienie władz harcerskich, by mieć wpływ na dalsze losy organizacji, w której działał od młodości. W Humaniu, na Ukrainie miał 15 lat, gdy wstąpił do drużyny im. Tadeusza Kościuszki. Doświadczenia z tamtego okresu lat wojny a potem rewolucji zaważyły na jego poglądach dotyczących wychowania młodzieży. Jako 12 letni chłopiec, po śmierci ojca, zaczął pracować w banku był gościem, ale został awansowany na stanowisko pomocnicze – urzędnicze do przepisywania korespondencji, wszak mężczyźni zmobilizowano do wojska. W 1919 roku do Humania zawitało polskie wojsko entuzjastycznie witane przez liczną Polonię, miał już 16 lat, chciał się do nich przyłączyć. Odmówiono mu jednak kategorycznie, wśród dorosłych organizatorów życia społecznego kolonii polskiej, przeważały poglądy, że dzieci, młodocianych trzeba chronić, izolować od spraw wojny, ograniczyć jej aktywność do zabaw i nauki. Chłopak wyniósł głębokie poczucie krzywdy, niesprawiedliwości jaka go spotkała. Samodzielność, którą wcześniej uzyskał wyrobiła w nim przekonanie, że dorósł już do wykonywania poważniejszych zadań, a obserwacja rozgrywających się wokół krwawych wydarzeń przekonała, że nigdy nie jest za wcześnie, by kształtować mocne charaktery, że należy dzieci przygotowywać do dorosłego życia dając coraz trudniejsze zadania, tworząc zespoły, w których nauczą się działać dla dobra innych. Przemyślenia, doświadczenia z tamtego okresu skłoniły go do tworzenia w latach trzydziestych programu dla zuchów, nowatorskiego w skali światowej. Był już wówczas najwybitniejszym metodykiem ruchu skautowego w Polsce. Dlatego niedocenywanie

jego roli przy tworzeniu programu dla Szarych Szeregów jest grubym nieporozumieniem. On sam, znany z osobistej skromności, z dumą potwierdzał „To ja byłem porte parol Szarych Szeregów”. Na początku wojny i okupacji włączenie się Szarych Szeregów w orbitę oddziaływania organizacji wojskowej – Związku Walki Zbrojnej, przekształconego w Armię Krajową wymogło, zgodnie zresztą z oczekiwaniami starszej młodzieży harcerskiej przede wszystkim szkolenie wojskowe i szukanie ambitnych przydziałów wojskowych. Programem było „Wychowanie przez walkę”, aż do 1942 roku przyjmowano do organizacji młodzież od 18 roku życia. Podobnie było w organizacji „Małego Sabotażu – Wawer” stworzonego przy współpracy Kamińskiego dla budzenia ducha oporu przeciwko najeźdźcy, poczucia dumy narodowej, wojna miała trwać krótko. Gdy jednak po upadku Francji okazało się, że nie skończy się prędko, że będzie trwała niewykluczone nawet parę lat, dojrzała wówczas decyzja by włączyć do organizacji młodsze roczniki, dawne zuchy. Obserwowana rzeczywistość niepokoiła wiele środowisk, działających w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Dzieci wojny pozbawione często ojców, zarabiające tak jak kiedyś Kamiński na życie, handlujące papierosami a nawet alkoholem, gazeciarze, wyrostki kręcące się przy torach kolejowych, by z przejeżdżających pociągów kraść węgiel – to była codzienność. Bazą dla tworzonych Harcerstwa Juniorów, które na przełomie lat 1942/43 wołą swoich młodych instruktorów przybrało kryptonim „Zawisza” miały stać się właśnie dzieci ulicy, wałęsające się, nawet żebrające, a również te z rodzin mających jeszcze środki utrzymania, ale nie będących w stanie uchronić swych latorośli przed „zakazany” trybem życia. Nawiązując do wzorów już sprawdzonych Kamiński współpracując z Florianem Marciniakiem, Naczelnikiem Szarych Szeregów przygotował założenia programowe. Postanowiono stworzyć małe drużyny, oderwane od szkoły, chłopców przyjmować 13-16 letnich na drużynowych, kierować harcerzy o dwa lata starszych lub niewiele więcej by była to organizacja tworzona przez młodzież dla młodszych „braci”. Kamiński potwierdził po wojnie, że program, który z jego inicjatywy został opracowany dla zuchów, inspirował go przy opracowaniu metodyki skautowej dla zawiszaków. Tak samo jak w ruchu zuchowym, inspiracją dla poszczególnych sprawności, tematem do gier i zabaw miała być otaczająca rzeczywistość, bieżąca chwila a wszystko to miało być powiązane z konkretnym celem i praktycznymi zadaniami, jak np. sąsiedzka pomoc dzieci dla dzieci. Współpraca z Marci-

niakiem, którego we wrześniu 1939 zaopiniował na Naczelnika, od wiosny 1940 roku była już nieformalna. Zgodnie z głoszonymi poglądami doświadczony pedagog wycofał się z kierowania organizacją młodzieżową zostając m. in. redaktorem naczelnym „Biuletynu Informacyjnego”, najpopularniejszej gazetki konspiracyjnej, którą wkrótce firmowało Biuro Informacji i Propagandy /BiP/ Komendy Głównej Armii Krajowej. Natomiast trzon Głównej Kwatery – „Pasieki” Szarych Szeregów stanowili dwudziestoparoletni instruktorzy, znani mu z wielu kursów i wspólnie podejmowanych akcji. Stał się dla Szarych Szeregów konsultantem, zawsze otwartym i ofiarującym pomoc.

Decyzje programowe omawiane w „Pasiece” wyszły naprzeciw inicjatywom oddolnym, późną wiosną 1942 zaczęły powstawać samorzutnie zastępy harcerskie z chłopców 12-13 letnich prowadzone przez harcerki i harcerzy znających metodykę skautową sprzed wojny. Jednak oddelegowanie drogą nakazów służbowych do pracy z najmłodszymi harcerzy zaangażowanych już w działalność podziemnego wojska nie zdało egzaminu. Do pracy z nastolatkami udało się przyciągnąć młodych ludzi z poza organizacji, z wrodzonym talentem pedagogicznym i społecznym. Trzon nowej kadry tworzyli zarówno przeszkoleni przed wojną harcerze, ale również młodzi ludzie, którzy po raz pierwszy zaangażowali się w tego rodzaju działalność, rozumiejąc, że jest to ważny front walki z demoralizacją jaką niesła okupacja.

Jednym z pierwszych, który zaangażował się do pracy z nastolatkami był hufcowy hufca Mokotów Górny, Stefan Mirowski. Jego utrwalone w pismach Szarych Szeregów opinie z tego okresu pozwalają zrozumieć entuzjazm jaki zapanował w organizującej się kadrze młodych instruktorów, gdy okazało się, że Harcerstwo Juniorów zyskało olbrzymią popularność przede wszystkim wśród chłopców, którym zaimponowało, że działają w „tajnej organizacji”. Ze względu na ich bezpieczeństwo należało jak najszybciej wybić im z głowy nazwę „harcerstwo”, stąd powstały wymienne nazwy „rycerstwo” i wspomniana już „Zawisza”. Mirowski napisał, że chociaż początkowo było to przedsięwzięcie ryzykowne „strzelanina bądź co bądź po ciemku”, to jednak udało się stworzyć „prawdziwe, konspiracyjne cacko”.

Dla dynamicznie, początkowo tylko w Warszawie, rozwijającej się „Zawiszy” należało jak najszybciej wydać podręcznik, by ujednoczyć, pokierować w pożądanym kierunku działania wychowawcze. Do Kamińskiego, który jesienią 1942 r. przebywał pod Warszawą na 6-tygodniowym urlopie zdrowotnym, przyjeżdżał Mirowski i odbierał frag-

menty już opracowanych zaleceń i sprawności, by przed ostatecznym wydaniem sprawdzić ich przydatność. Broszurę zatytułowano „Przewodnik. Podręcznik dla kierowników oddziałów »Zawiszy«. Całość ukazała się na powielaczu w grudniu 1942 r. w dwóch częściach, w dwóch osobnych zeszytach o szkolnym formacie, 90 stronach i 10 rozdziałów dotyczyła życia chłopca w czasie wojny. Zalecono, by przyciągać do organizacji tylko element wartościowy, drożdże, nie ślamazarnych ... „, obniżono wiek do 12 lat, ale nie stawiano ostrych rygorów. Rozdział o samowychowaniu podkreślał konieczność uwzględniania pomysłów podopiecznych i przestrzegał, żeby nie wprowadzać za dużo werbalizmu, szczególnie w podniosłym nastroju, który zraża chłopców. Najciekawszy, najbardziej rozbudowany był rozdział VI – „Sprawności Służby Polowej”, które stały się podstawą dla słynnego MFG – „Mefekingu”, udziału najmłodszych w Służbach Pomocniczych, przypiętowanego rozkazem Komendanta Armii Krajowej uznającego harcerzy z Szarych Szeregów, bez względu na wiek, za żołnierzy. Sprawności te dawały wskazówki jak w czasie gier harcerskich nauczyć chłopców zadań wywiadowcy, łączników czy gońców. Chłopcy musieli odróżniać wojskowe typy samochodów, samolotów, znać odznaki formacji wojskowych, w najbliższej okolicy rozpoznać miejsca zajęte przez Wehrmacht i inne formacje niemieckie. Znać bramy przejściowe, skróty drogi, ścieżki i mosty. W rozdziale „Sprawność Wyrobienia Fizycznego” szczególną uwagę zwracano na sprawność kolarza: „Chłopcy nasi w razie wojny obejmą szereg służb pomocniczych. Liczyć się należy, że najbardziej potrzebni będą gońcy i to zarówno do usług wojska jak i władz administracyjnych. Goniec nie umiejący się dobrze posługiwać rowerem traci połowę swojej wartości”. Polecano „Sprawność Obrony Przeciwlotniczej” i „Sprawność Służby Porządkowej”. Wielki pedagog pamiętając o szarej codzienności przygotował sprawność „Hodowcy” i „Działkowicza”, które miały przynieść materialną pomoc rodzinie a zarazem stać się doskonałą nauką przyrody. W ostatnim rozdziale poświęconym samokształceniu i Nauce o Polsce namawiał do kontaktów z Wielką Polską Sztuką (tajne koncerty, deklamacje, lektury) a radząc wybór przyszłego zawodu przestrzegał przed „... gazeciarsstwem, handlem papierosami, bimbrowniami”.

Podręcznik wznowiono w 1943 roku, zapotrzebowanie było tak wielkie, że w 1944 wydano go w druku. Niestety z drukarni wyszedł tuż przed powstaniem i cały nakład z małymi wyjątkami przepadł. Niemniej sami chłopcy

czerpali z niego całe fragmenty, często udoskonalając go według własnego uznania, odbijali na ręcznie skonstruowanych powielaczach, starych maszynach do pisania lub wręcz przepisywali ręcznie.

Jesienią 1943 warszawska Zawisza liczyła ok. 1000 chłopców. Wydawano własną gazetkę „Bądź gotów”, powstawały zawiszackie pieśni, wiersze i piosenki. Chłopcy brali udział w akcjach „Małego Sabotażu”, który był najlepszą szkołą odwagi i patriotyzmu. Instruktorzy przydzielając ambitne zadania brali też pod uwagę wyniki w nauce, chłopcy bardziej się liczyli z ich autorytetem niż z opinią rodziców.

Sprawność organizacyjna zastępów i drużyn potwierdziła wielką grę zorganizowaną w Alejach Ujazdowskich, samym sercu dzielnicy niemieckiej, w niedzielne przedpołudnie. Wzięło w niej udział, jak mówią różne źródła od 400 do 800 chłopców. Komenda Zawiszy czekała na pagórku w parku Ujazdowskim, tam meldowali się uczestnicy dwóch rywalizujących grup północnej i południowej. Zadaniem było, by nie zauważonym przeniknąć przez zastępy przeciwników. Uczestnicy wyróżniali się tylko czarnymi kropkami na policzku, jednej grupy na prawym, drugiej na lewym. Niektórzy chłopcy przebrali się za dziewczynki, paru ubrało się w mundury Hitlerjugend. Gra udała się, instruktorzy przekonali się, że rozwój Zawiszy, to nie fikcja, a chłopcy zaznali smaku prawdziwej zabawy zgodnej z ich wiekiem. Młodzi wychowawcy starali się odciągać nieletnich od zbyt wczesnych kontaktów z bronią, narządźmiem śmierci. Nie zawsze im się to udawało. Szczególnie chłopcy starsi 15-16-letni dodawali sobie lat przerabiając w legitymacjach szkolnych daty urodzenia i szukali kontaktów z „dorosłym wojskiem”.

Przed powstaniem Zawisza liczyła 2000 a może i więcej chłopców. Był to najsilniejszy trzon Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów. Na Pradze włączono zastępy do zbierania informacji dla wywiadu AK o ruchach wojsk niemieckich. Wywiązywano się z tego zadania doskonale. Tam gdzie czuwali instruktorzy, gdzie praca była zorganizowana zgodnie z wymogami konspiracji nie dochodziło do tragicznych wypadków, chłopcy nie zwracali na siebie uwagi.

W powstaniu zawiszacy pełnili przede wszystkim służbę listonoszy w Harcerskiej Poczcie Polowej, pomagali przy gaszeniu pożarów, w szpitalach wykorzystywano ich jako łączników. Dużo instruktorów i starszych chłopców znalazło przydziały w oddziałach wojskowych. Ze wspomnianych dwóch tysięcy do stanic zawiszackich zgłosiło się nie więcej niż 400 chłopców. Wielu jednak samorzutnie pomagało powstańcom.

Na pewno byłoby naciąganiem faktów przypisywanie wymienionym na początku bohaterskim dzieciom rodowodu zawiszackiego, nie musiały tam należeć. Ważny był etos Walczącej Warszawy, wysiłek ludzi skupionych w organizacjach podziemnych, którzy potrafili młodzieży a nawet dzieciom wyznaczyć też miejsce, front do walki z okupantem. Wśród nich niepoślednią rolę odegrał Aleksander Kamiński wielki pedagog i patriota.

Jego książka „Kamienie na szaniec”, najpopularniejsza lektura młodzieżowa w czasie okupacji, zagrzewała do walki, pokazywała wzorce osobowe. Podziwiano tych, którzy znaleźli się w konspiracji bardziej niż dorobkiewiczowską okupacyjną „tombakową” młodzież. Włączenie młodzieży do czynnego udziału w konspiracji uaktywniło ją, zdynamizowało, ukształtowało na ludzi czynnych i zaangażowanych. Niewątpliwie proces ten był charakterystyczny dla całych Szarych Szeregów, jednak w środowisku zawiszackim realizował się najpełniej. Zawiszacy w 60% wywodzili się ze środowisk rzemieślniczo-robotniczych, udział w konspiracji pobudził ich ambicje, większość zdobyła matury, dużo ukończyło wyższe studia. To był sukces metod wychowawczych. Bohaterskie dzieci trzeba wychować, bo inaczej jak obserwujemy dzisiaj, stają się niebezpieczne, stanowią wręcz zagrożenie dla porządku publicznego.

Bibliografia:

M. Wiśniewska, Prasa i Wydawnictwa Szarych Szeregów, 1976 Instytut Historii PAN, praca doktorska; Akcja „M” w Warszawie w świetle dokumentów i prasy Szarych Szeregów. Warszawa lat wojny i okupacji, zeszyt 4, 1975; Pismo Młodych 1943, Historia Prasy Polskiej, kwartalnik nr 2/1977; Konspiracyjna prasa Szarych Szeregów w latach 1940-1942, „Dzieje Najnowsze” nr 3 z 1978 r.; „Bądź Gotów” pismo Szarych Szeregów, Rocznik Historyczny Ruchu Młodzieżowego, Warszawa 1983 r.; Rola harcerstwa na ziemiach polskich 1939-1945, „Harcerstwo” nr 1 z 1987 r.; O młodzieży czasów okupacji, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Tydzień”, (Londyn) 8 lipca 1989 r., nr 27; Programy organizacji młodzieżowych działających podczas okupacji hitlerowskiej, „Harcerstwo” nr 10, z 1990 r.; Etos Szarych Szeregów, referat wygłoszony na MIĘDZYNARODOWEJ SESJI „Nauka a jakość życia”, Wilno 24-25 czerwiec 1996 r.

*Chryste Panie z przydrożnych połamanych
krzyży,
Krzyżowa nasza droga, droga do zwycięstwa....
Daj nam siłę wytrwania, daj nam wolę męstwa!
I Polskę naszym oczom strudzonym przybliżaj!*

*Skrzywdzony Zbawicielu spalonych kościołów,
Każdą kroplę krwi naszej przemień nam
na ołów!*

*Wytrwamy gdzieś w podziemiach, jeśli
tego trzeba,
By, jak ukryta woda, wypływać z ukrycia.
Daj nam Chryste przydrożny, silną wolę życia!
I daj nam śmierć żołnierską – jeśli*

*umrzeć trzeba!
Poprzez ciemność i burzę daj nam iść
najprościej
Drogą do nowej Polski, drogą do wolności!*

Krystyna Kraheńska

Krystyna Kraheńska, po studiach na UW pracowała w Muzeum Narodowym, pozowała rzeźbiarce L. Nitschowej do pomnika Syreny, w czasie okupacji żołnierz AK, ciężko ranna w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego na Marszałkowskiej 3/5, zmarła następnego dnia. Autorka piosenek żołnierskich. Ułożyła tekst i melodię do popularnej piosenki Powstania Warszawskiego „Hej chłopcy, bagnet na broń” (1943 r.)

ŻOŁNIERSKI SEN

*Na cmentarzyskach
Równo
W szeregu
Śpią snem spokojnym
I po żołniersku
Jakby komenda przed chwilą
padła*

*Spać!
I zasnęła zmęczona armia
Czas równo przystrzygł
Trawnik przy ścieżkach
W dali modli się świeczka
Wiatr obcałował wszystkie krzyże
A ja wam wiersz o życiu piszę
Zmorzył was tylko wietrzny sen
To tylko sen
Słyszycie! Sen!*

*Maria Antonina Karkoszka
(Życie Literackie nr 1382)*



Powroty do rodzinnego miasta

PODAJ CEGŁĘ

Jeden pan ogłoszenie mi pokazał:
 „Miecz zamienię na kielnię,
 sprawa pilna piekielnie –
 podpisano: król Zygmunt Waza”.
 Przeczytałam i myślę:
 - Bardzo jestem ciekawa,
 Na co kielnia królowi?
 To na kawał zakrawa.
 Czy to prima-aprilis?
 I tak myśląc pobiegłam
 Pod kolumnę do króla.
 Patrzę – oczom nie wierzę,
 pewnie zbladłam jak chusta –
 leży płaszcz i korona,
 lecz kolumna jest pusta.
 Gdzie król?
 – Zaraz, chwileczkę –
 właśnie przeszedł przez bramę,
 trzyma kielnię i dźwiga
 nowe cegły na Zamek.
 Dzwoni kielnia na ceglach,
 król rękawy zawinął:
 – Co się gapisz? – powiada –
 Podaj cegłę, dziewczyno!
 Odbuduje się wszystko
 co do cegły, do deski,
 będzie Zamek w Warszawie
 Będzie Zamek Królewski!

Wanda Chotomska

*"Umarła piękna. Umarła. Jej okna nie istniały.
 Noc kładła się na białą zmarłą a dzień oświeślał równinę.
 I taką ją zobaczyli."*

Pablo Neruda.

Te poetyckie strofy utrwaliły obraz Warszawy ze stycznia 1945 roku. Obraz o którym młode pokolenia warszawiaków nie mają /nie mogą mieć/ wyobrażenia. Po podpisaniu w dniu 2.X.1944 układu o zaprzestaniu walk w Warszawie, okupant dokończył planowanego już w roku 1939 zniszczenia miasta. Plan ten, znany jako plan Pabsta, przewidywał zburzenie Warszawy i zredukowanie 1,5 milionowego miasta – stolicy Polski – do stu tysięcznego obozu niewolników. Realizowano go planowo przez 5 lat okupacji, dokończono po upadku Powstania. Działano metodycznie i naukowo. Wydrukowano specjalne mapy z podziałem centralnej części Warszawy na 83 kwartały, by następnie wg nich oznaczyć domy do wysadzenia. Sprowadzono historyków sztuki i architektów, którzy wskazywali saperom co bezwzględnie należy zniszczyć. W Śródmieściu na 878 zabytkowych obiektów zniszczono 731. Z ogólnej liczby 82 świątyń różnych wyznań zniszczono większość. Z 55 kościołów katolickich ocalało 8. Sprowadzono dendrologów by wskazali, które drzewa w Łazienkach należy rozstrzelać. Próbowano wysadzić specjalną techniką, opracowaną wcześniej, warszawskie kanały, co byłoby ostateczną zagładą miasta, ale okazało się to – dzięki Powstaniu – niemożliwe. By je zniszczyć musiały być szczelne. Powstańcy używając ich, w wielu miejscach zdjęli pokrywy włazów. Kanały ocalały. Ocalała lokalizacja Warszawy. Jeszcze na kilka dni przed opuszczeniem miasta zniszczono Pałac Saski z kolumnadą i Grobem Nieznanego Żołnierza, pałac Bruhla. Wyciągano kable telefoniczne i wywieziono sieć tramwajową. Warszawa miała być wg obłąkańczego rozkazu Hitlera „glat rasiert” – gładko wygolona, jako odstraszący przykład dla całej Europy.

I taką ją zobaczyli.

Kiedy 16 stycznia 1945 roku żołnierze polscy oczyszczali walcząc z wrogiem ruiny przy budynku B.G.K. dostrzegli, że za nimi przebiegają jacyś ludzie. Żołnierz krzyknął „cywile nie kręcić się tu”. Usłyszał w odpowiedzi „my nie cywile – my warszawiacy”. I to właśnie oni wychodząc z zamiesz-

kałych już ruin kupowali od gazeciarza „Życie Warszawy”. Miasto ożyło. Od stycznia do marca 1945 wywieziono i unieszkodliwiono z 990 budynków 93.170 wszelkiego rodzaju bomb, min i pocisków. Przy pracy tej zginęło 34 oficerów i żołnierzy. Oczyszczano z gruzu ulice, uruchamiano komunikację /wozy konne/, reperowano kanały, sieć gazową i wodociągową. Równolegle odbudowywano centrale telefoniczne, Muzeum Narodowe, Zachętę i Bibliotekę Publiczną. Podnoszono stropy zawalonych tuneli kolejowych i doprowadzano do porządku drzewostan w parkach. W grudniu 1945 roku w Warszawie mieszka 450 tysięcy mieszkańców. Wśród nich kilkadziesiąt tysięcy dzieci.

„Zbrojne dzieciństwo” – tak zatytułował po latach swoje wspomnienia jeden z nich, Stefan Tomaszewski. Tytuł trafny, ale było to nie tylko dzieciństwo zbrojne. Te dzieci – dziewczęta i chłopcy – widziały zbrodnie i gwałt. Niektóre z nich miały na rękach numery z obozów koncentracyjnych. Przeżyli czas pogardy dla człowieka. Przeszli przez poniewierkę i głód. Część była wojennymi kalekami, którym los ofiaruje protezy /rąk i nóg/ znacznie później. Byli żołnierzami łączności i sanitariuszkami. Pomagali wyżywić rodzinę i nie przestając być dziećmi – byli dorosłymi nad miarę. Mówimy o Warszawie, ale takich dzieci było setki tysięcy w całej Polsce. I żaden psycholog nie odpowie na pytanie, które zadała 14 IX 1939 roku swojej zabitej siostrze Annie, 12-letnia Kazimiera Kostewiczówna: „Co oni Ci zrobili”. Siostrze zabitej przez niemieckiego pilota, kiedy zbierały kartofle. Zarejestrował ten fakt i pokazał światu amerykański fotoreporter Julien Braun. Te dzieci widziały śmierć zadawaną z nienawiści do nich i do ich świata. A teraz miały w ławkach szkolnych nadrobić stracony czas.

Szkola

W Warszawie na ogólną liczbę 289 budynków szkolnych /przed wojną/ 123 zniszczono całkowicie, 36 wymagało generalnego remontu, a pozostałe napraw tymczasowych. Część z nich przeniesiono do szybko postawionych baraków /np. szkoła im. St. Starzyńskiego na Saskiej Kępie/. Ogrzewano je piecykami typu „koza” produkowanymi w odlewni „Neptun” w Końskich. Brakowało ławek. Dzieci często siedziały na podłodze. Ławki, które ocalały były przeważnie starego typu z kałamarzem na atrament. Pisano obsadkami, w których umieszczano stalówki: serek, krzyżyk, rondówka. Szanowano książki. Elementarz Falskiego przechodził z rocznika na rocznik. Nauczyciele nie pozwalali nic zakreślać.

Nawyk szanowania książki był wpajany w szkole. W przeciwieństwie do dzisiejszych programów „mazanie” w książki było wysoce naganne. Zeszyty oszczędzano, ponieważ jako dary w znaczącej części z pomocy amerykańskiej były trudno dostępne. Kredki i kolorowe farbki były marzeniem wielu dziewcząt i chłopców. Przewija się ten fakt w ich wspomnieniach. Ocalone pomoce szkolne wykorzystywano maksymalnie wypożyczając je sobie wzajemnie. Plansze poglądowe do nauki o roślinach, zwierzętach, czy biologii nauczyciele rysowali sami lub zdolniejsi rysunkowo uczniowie pod ich nadzorem. Lekcje gimnastyki odbywały się na zewnątrz jeśli pozwalały na to warunki atmosferyczne. Ćwiczone przeważnie gimnastykę szwedzką, skoki w dal, wżyz, biegi dookoła boiska.

Zdrowie

W każdej szkole była higienistka. Część dzieci miała wszy, świerzbi i inne problemy wynikające z niebywale trudnych warunków mieszkaniowych i niewystarczającej ilości wody. Taka kontrolna pomoc była konieczna. Higienistka uczyła zasad utrzymania czystości a dla dorastających dziewcząt była pomocna w chwili pojawiania się okresu. W części szkół próbowano wprowadzać nawyk mycia zębów. Stosowano też obowiązkowe używanie specjalnego antygrzybiowego płynu do smarowania palców rąk i nóg. Ponieważ szkoły pracowały często na dwie zmiany problemem było /szczególnie w pierwszym roku odbudowy/ oświetlenie klas. Druga zmiana uczyła się przy świeczkach lub karbidówkach, pozostałościach okupacyjnych. Większość dzieci była niedożywiona. Odkryto nawet przypadki otwartej gruźlicy. W szkołach przeprowadzano akcję „tran”. Klasy ustawiała się szeregami. Każdy uczeń z własną łyżką. Po dojściu do nauczyciela rozlewającego tran należało łyknąć porcję w jego obecności i zagryźć kawałkiem razowego osolonego chleba. Taka forma dozowania była konieczna, ponieważ część uczniów próbowała tran wypływać. Na terenie szkoły starano się też dożywiać dzieci. Obiady /posiłki/ gotowane centralnie rozwożono do szkół. Czasami przygotowywano je na miejscu, szczególnie tam, gdzie szkoła mieściła się w ocalałym budynku. „Nie były to obiady dobre” – to opinia po latach o obiadach przywożonych do szkoły. Podobną usłyszałem o podwieczorkach czy drugich śniadaniach, które starano się wydawać w części szkół warszawskich. Ale były. Dla wielu był to jedyny posiłek dnia.

Kadra nauczycielska – przedwojenna – starała się utrzymać wysoki poziom nauczania. Nie było to łatwe. Z wielu

względów. Nowe dyrektywy zmieniały systemy nauczania. Ludzie ci nie chcąc przekazywać młodzieży obcych sobie wartości musieli często milczeć na temat problemów często dla nich zasadniczych. Nauczyciel – legionista J. Piłsudskiego, czy uczestnik wojny 1920 roku, musiał dokonać wyboru. Milczeć, albo mówić o tych wydarzeniach kłamliwie. Wybierał milczenie. Był jeszcze inny problem. Byli to ludzie również ciężko poturbowani przez wojnę. Aresztowania, przesłuchania przez Gestapo czy NKWD, obozy – były także ich udziałem. Zdarzało się, że argument „on przeszedł przez obóz koncentracyjny” musiał wystarczyć jako usprawiedliwienie nazbyt impulsywnego zachowania nauczyciela. Do roku 1949 w większości szkół uczył religii ksiądz katecheta.

Droga do i ze szkoły nie była bezpieczna. Często wiodła przez gruzy. Dlatego starano się dzieci – szczególnie najmłodsze – odprowadzać. Sam byłem świadkiem, jak pod idącym przede mną mężczyzną zapadł się strop piwnicy i runęły wsparte na nim ściany. Poniósł śmierć, mimo że natychmiast wezwałem pomoc.

Rozrywka

Zabawy nie były wyszukane. Chłopcy przeważnie bawili się w wojnę lub Powstanie. W gruzach po ekshumacjach leżało wiele hełmów zawieszonych uprzednio na krzyżach nagrobnych. Starsi chłopcy mieli często broń krótką lub granaty. Znam relację, że amunicja pistoletowa wrzucona do rozżarzonego paleniska – wybuchając – rozsądziła szkolny piec. Nauczyciel, mocno starszy pan, nie z Warszawy, ocenił ten wybryk tylko jednym słowem: „kanalarze”. W ten sposób wyraził swoją dezaprobatę dla tej bandy wyrostków – dziś uczniów – którzy przed rokiem chodzili kanałami. Na szczęście nie było pożaru.

Dziewczęta bawiły się lalkami. Przeważnie z „szabru”, czyli przywiezionymi przez obrotnych handlarzy z Ziemi /po wiekach / Odzyskanych. Niektóre z nich były bardzo piękne, z porcelanowymi główkami. Wózek dla lalki był marzeniem i stanowił przedmiot zazdrości. Podobnie rower. Po propozycji „daj się przejechać” określano dokładnie trasę, np. „do Kurdzina /właściciel posesji/ i z powrotem” i pożyczano. Oczywiście nie było mowy, by ktoś tak otrzymany rower ukradł. (Że jest to możliwe, zobaczyłem dopiero po tak zwanej transformacji ustrojowej lat 90-tych, kiedy to zdenerwowany ojciec i zrozpaczony chłopiec szukali złodzieja roweru, pytając o niego przechodniów). Były to przeważnie rowery stare, jeszcze z drewnianymi obręczami, więc stale

wymagały reperacji. Przejazdka rodzicielskim, polskim motocyklem marki „Sokół” była nie lada wyróżnieniem i przyjemnością. Podobnie jak wyprawa na karuzelę. Szkoły starały się tworzyć zespoły zainteresowań. Powstawały zespoły muzyczne, recytatorskie, teatralne. Organizowano szkolne chóry. Dzieci występowały w programach tematycznych, takich jak „Warszawa nasza stolica” czy „Budujemy Polskę”. Brały udział w akademiach z okazji zakończenia roku szkolnego, czy w czasie Świąt Bożego Narodzenia – podczas uroczystości choinkowych. Część szkół organizowała wycieczki w góry lub nad morze. Opłaty, mocno zróżnicowane, ponosiły rodziny lepiej zarabiające. Biedniejsi otrzymywali dopłaty od Komitetu Rodzicielskiego, bądź Kuratorium. TPD – Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, organizowało w czasie wakacji „kolonie”, na których najcenniejszą wartością były dobre posiłki. Część dzieci biedniejszych dostawała, tak jak dorośli w pracy „deputat”, czyli amerykańską paczkę żywnościową. Zawierała ona przeważnie konserwy mięsne w puszkach. Podobnie paczkowano dzemy i jajka w proszku, a także cukier, kawę lub – co nieczęsto – boczek gotowany i wędzony w długich białych płatach. Osobnym wielkim rarytasem była wówczas guma do żucia w paczkach. Była ona przedmiotem wymiany /handlu/ wśród dzieci i młodzieży.

Warto tutaj przypomnieć, że między najmłodszymi rolę pieniędzy spełniały klisze filmowe, pocięte na odcinki po pięć klatek. Uważny rodzic przeglądając obrazki takich „pieniędzy” dostrzegł, że są to klatki filmu powstańczego. Po nitce do kłębka dotarto do pojemnika gazogeneratora, w którym znaleziono już rozwłócone powstańcze taśmy schowane w dniu kapitulacji. Starsi, 14-15-letni młodzi ludzie, którzy znali kino sprzed wojny – pozbawieni jego uroków przez cały czas jej trwania („kupując bilet do niemieckiego kina – kupisz sobie kulę”) – teraz, kiedy kino znów było polskie, chodzili po kilka razy na ten sam film. Tym bardziej, że w pierwszych miesiącach było ono za darmo. W Warszawie uruchomiono kino „Polonia” /dawny „Imperial”. Wyświetlano tam przeważnie filmy radzieckie, czy jak się to wówczas mówiło – sowieckie. W tym „Sekretarza Rejkomu”. Jak zapamiętałem, treść była mało skomplikowana. Sztab partyzantki sowieckiej, zebrany na naradę w dawnej cerkwi, otaczają gęstym kordonem Niemcy. Tych ostatnich otaczają wezwani na pomoc pozostali partyzanci. A potem wszyscy do wszystkich strzelają. Ponieważ w Warszawie nie było prądu, projektor był zasilany z agregatu. Pracował on niemiłosiernie głośno, co znakomicie wzmacniało efekt akustyczny filmu. Zapamiętałem, że mój kuzyn,

który nie był w czasie wojny w Warszawie chciał, żebym mu (po wyjściu z kina) wyjaśnił jak można strzelać z karabinu z nasadzonym nań bagnetem. Objaśniłem dokładnie. Dziś widzę, z perspektywy czasu i znajomości literatury rosyjskiej, że tamto korzystanie z kina opisał dokładnie 30 lat wcześniej M. Zoszczenko. Cudownie.

Ubiór

Odrębny temat stanowi odzież. Pamiętam, że pierwsze pół roku po wojnie chodziłem wytwornie ubrany w smoking. Był za duży, więc zawiązałem poły i opinałem niemieckim pasem wojskowym. Klamra przez długi czas, zanim jej nie wytarłem, miała pamiętny napis „Got mit uns”. Podobnie ubrani byli inni. Elegancję stanowiły elementy ubioru wojskowego, przeważnie z demobilu amerykańskiego. Kurtki, płaszcze, spodnie. Często przerabiane, skracane, farbowane. Ubrania, nazwijmy je „cywilne”, były noszone aż do całkowitego wytarcia. Młodsze rodzeństwo, niezależnie od płci, donaszało ubiór po starszych. Buty, przeważnie nie na miarę, kryły w sobie /jeśli były z demobilu i używane/ niebezpieczeństwo zakażenia grzybicą. W roku 1946 pojawiły się płócienne buty amerykańskie – dla młodzieży – ze skórzanymi noskami.

Było normą /niepisaną/, że w szkołach dla dziewcząt obowiązywał fartuch. Granatowy. Czasami z dekoracyjną wypustką. Nie było tornistrów. Książki noszono w parcianych torbach po maskach przeciwgazowych /polskich/ lub brezentowych /angielskich/. Często po prostu spinano je paskami. Nauczyciele starali się podawać materiał treściwie: z niewielką ilością do odrabiania w domu. Uwzględniano w ten sposób bardzo trudne warunki mieszkaniowe. Zdarzało się bowiem, że dziecko mogło odrobić lekcje na blacie kuchni dopiero kiedy zjedzono posiłek i kuchnia ostygła. Problem ten dotyczył szczególnie dzieci Warszawy lewobrzeżnej. Zajmowano strychy, piwnice, pomieszczenia posklepowe a nawet /znam taki przypadek/ w dawnym murowanym śmietniku. Właściciel domu przed wojną obudował skrzynię-zbiornik niewielkim, ale prawie domkiem. Z porządnymi drzwiami i oknem. Okrążyłem. Wyrzucono skrzynię śmietnika i uzyskano pomieszczenie do nocowania. Groźbę utraty życia stanowiły stojące dookoła ściany spalonych oficyn, poruszane niekiedy gwałtowniejszymi podmuchami wiatru. Był jeszcze jeden powód takiego prowadzenia nauczania. Te dzieci – dzieci tamtego czasu, były również często żywicielami rodzin lub pomagały wydatnie w ich utrzymaniu. Handlowały mając pudełka zawie-

szone przed sobą na sznurkach lub tasiemkach. Z tych pudełek sprzedawano papierosy na sztuki, gumę do żucia, pestki dyni lub słonecznika odmierzane kieliszkiem. Obrotniejsi proponowali w takiej ilości wódkę. Osobną grupę stanowiły dzieci proponujące na dworcach picie dla podróżnych. Sprzedawano na szklanki kompot z rabarbaru, wiśni, wodę gazowaną, oranżadę. Chłopcy sprzedawali gazety, głośno wykrzykując tytuły lub zapraszali do jazdy – w pierwszym okresie na wozach konnych później samochodach. „Na Pragę, na Pragę” wykrzykiwali mali naganiacze, którym za to płacono. Niewiele, ale zawsze. Zdolniejsi udzielali po południu korepetycji za żywność czy obiad. Dzieci na handel wybierały z gruzów złom, a kiedy pojawiła się forma „stacza” czy „konika” dorabiały w ten sposób do rodzinnego budżetu. Niedobór wszystkiego wydatnie im w tym pomagał.

Ci mali Polacy i Polki czuli także intuicyjnie złożoność zaistniałej sytuacji politycznej. Widzieli, przeżyli to niebywałe zjawisko jakim było Powstanie. Ich miasto, ich ulica, ich dom były twierdzami wolności. Niestychanej! Prawie że dotykanej. Dla tych ze Śródmieścia przez niewyobrażalnie długie 63 dni. I oto teraz okazywało się – jak wieściły nalepki i plakaty – że należy ich oddać pod sąd. Także ich starszych braci, ojców i matki. Siostrę łączniczkę i kuzyna z II Korpusu gen. Andersa. I kara śmierci bez względu na wiek za posiadanie broni. Nawet tej wyśnionej, często okupionej krwią, zdobytej w walce.

„Jeszcze w czasie lekcji rozebrałem na najmniejsze części, odłączając nawet okładziny z rękojeści, mój pistolet. Wracałem do domu Kruczą i począwszy od Piusa co pewien czas rzucałem daleko w gruzy po jednej części pistoletu. Nikt nie miał prawa mieć go po mnie”. To ostatni akapit wspomnień cytowanego już /wówczas czternastolatka/ Stefana Tomaszewskiego. Jakże wymowny.



FUNDACJA
Moje Wojenne Dzieciństwo

ISBN 83-914398-5-2